

KWIECIEŃ 2000

NR 13 1470y

CENA 5,90 ZŁ

INDUKCJA 2000



**Harlequin**<sup>®</sup>  
*Romance*<sup>®</sup>

Wypróbuj  
tę książkę za darmo!

Jeśli nie jesteś  
zadowolony z  
zamówienia

**SPECJALNA PROMOCJA**

recenzje w innych magazynach



*Matzeńskie  
szczęście*

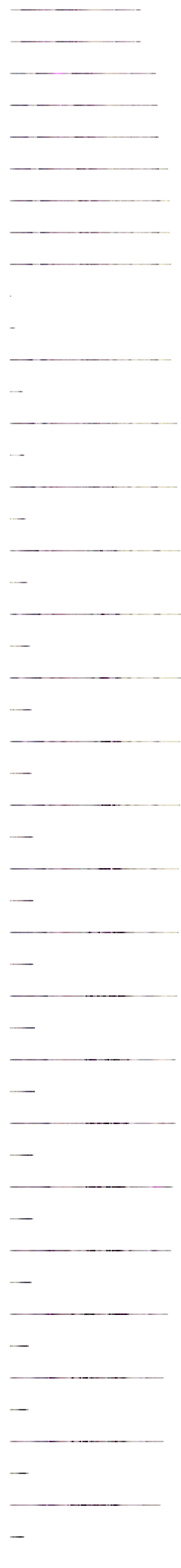
Penny Jordan

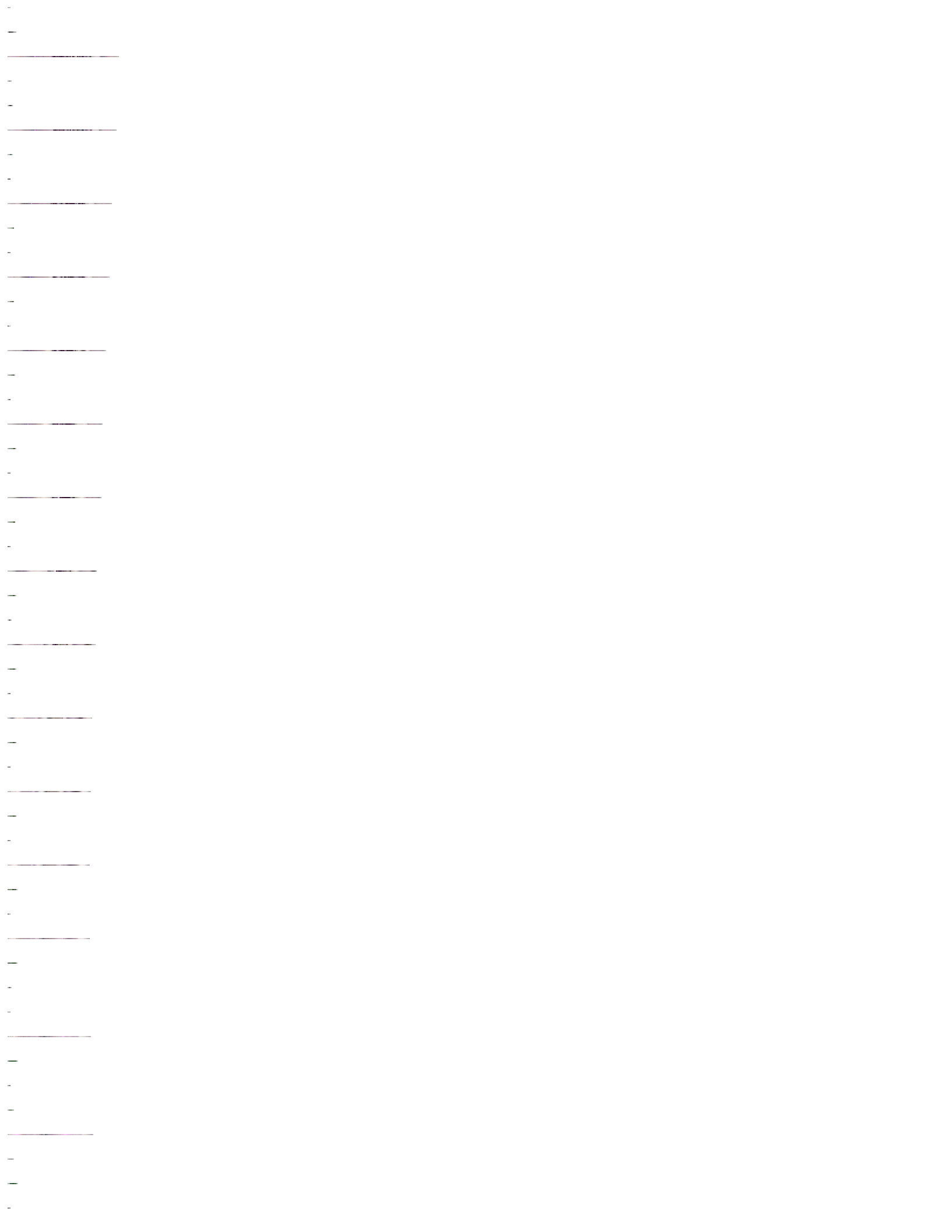
Carole Mortimer

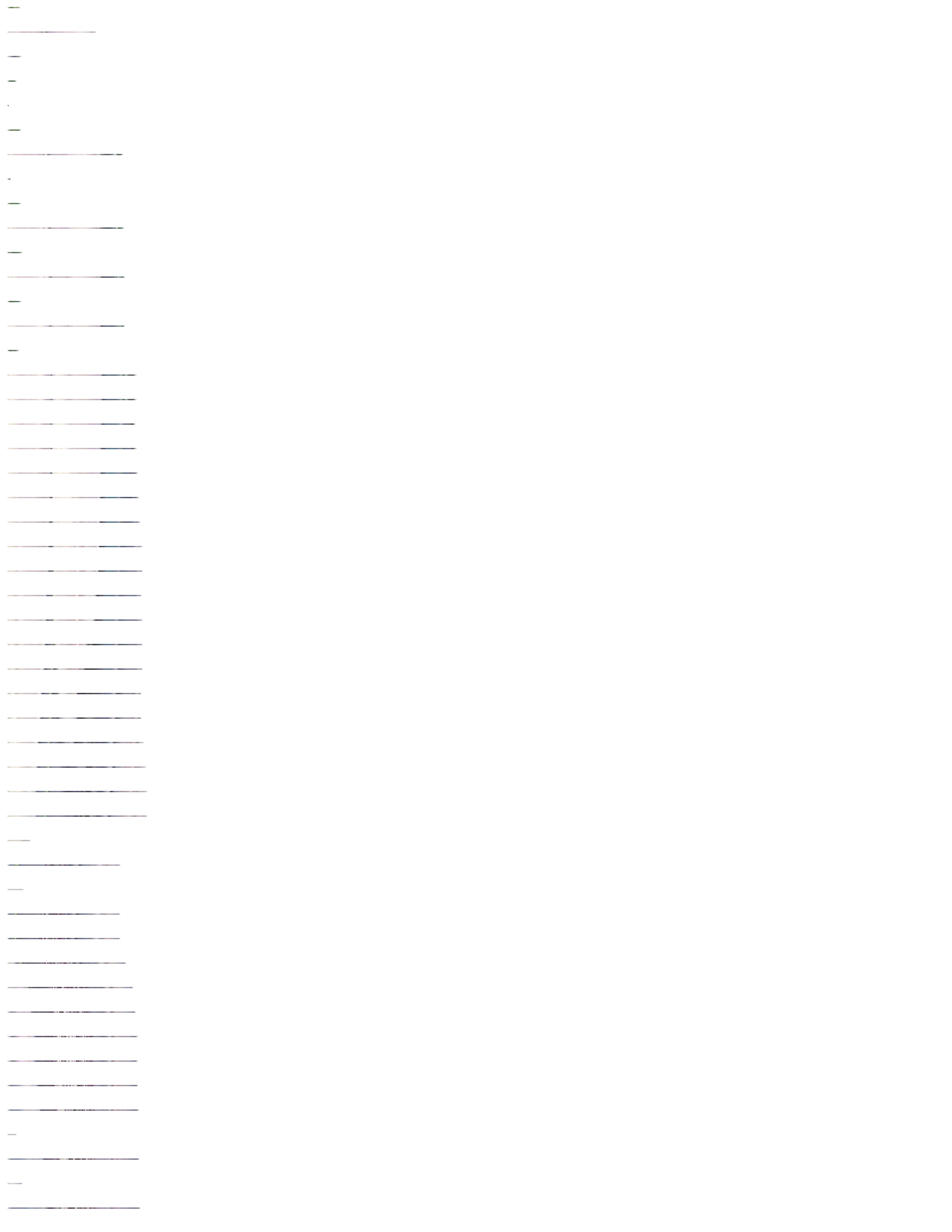


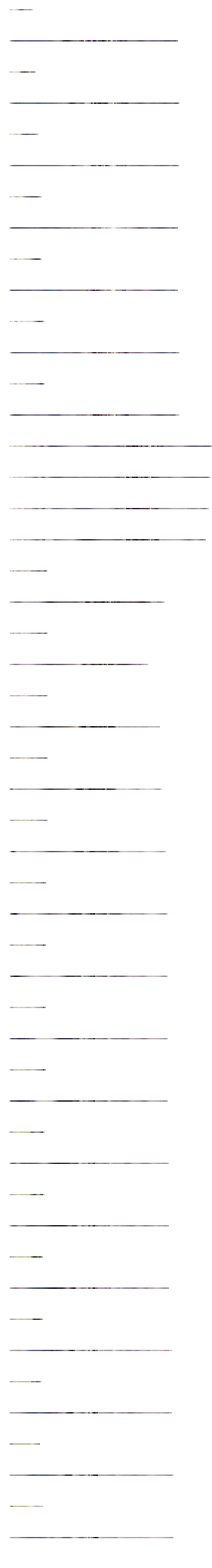
romanse

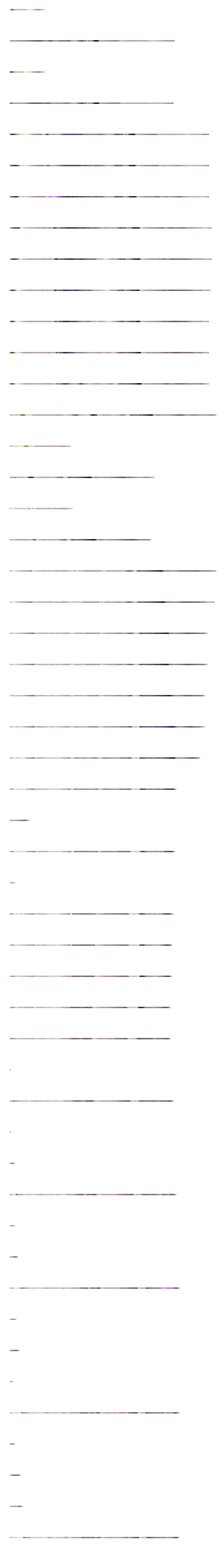


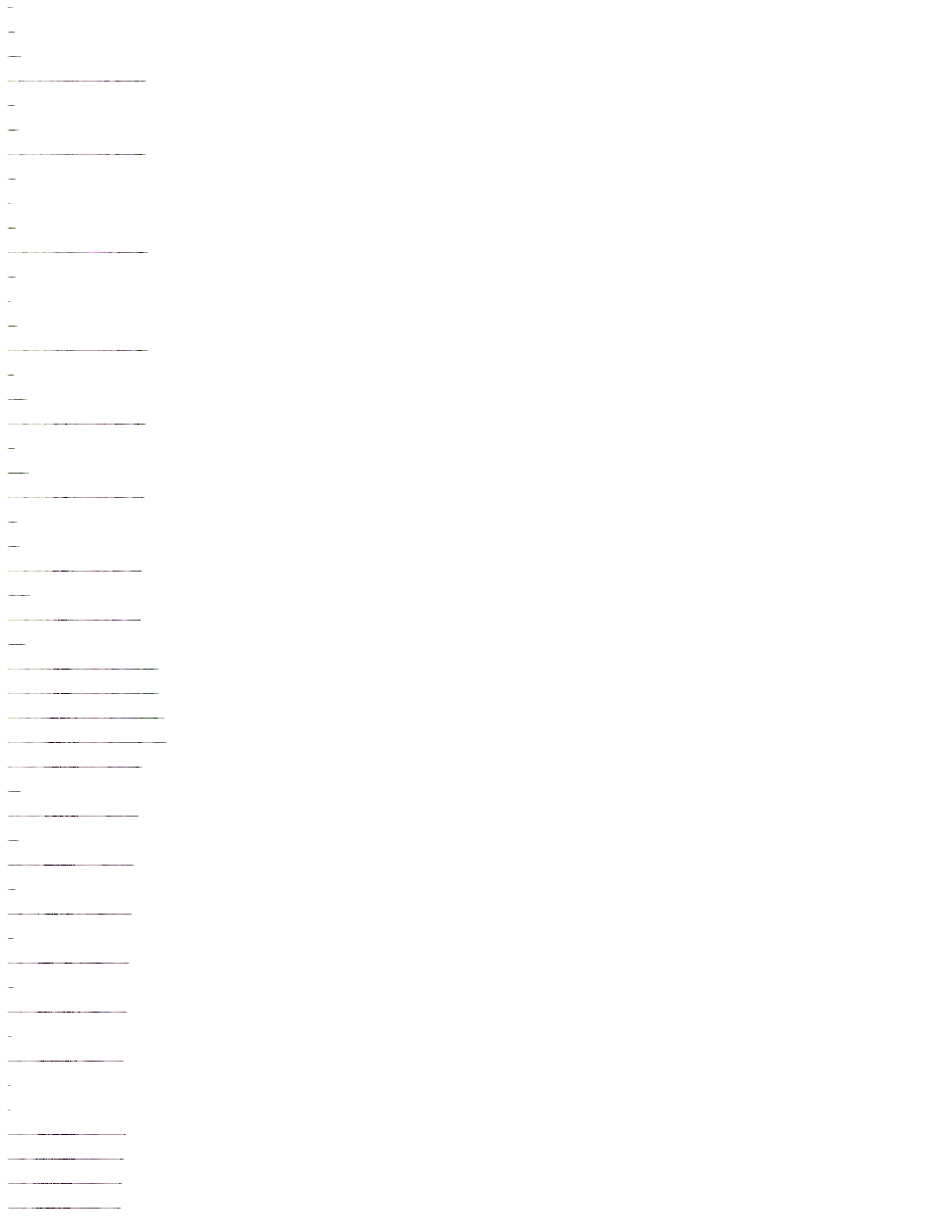
















*Penny Jordan*

*Spróbujmy jeszcze*

*raz*

0

## **ROZDZIAŁ PIERWSZY**

– Ciociu Belle! Wyglądasz fantastycznie, wręcz promieniejesz.

– Czy przypadkiem nie ja powinnam ci to powiedzieć? – roześmiała się Isabelle, ściskając swą siostrzenicę, świeżo upieczoną mężatkę, po czym odsunęła się o krok, aby przyjrzeć się jej sukni ślubnej.

– Przepraszam za to zamieszanie z zaproszeniami – westchnęła Joy. –

Ale babcia Alice nalegała, że pomoże mamie, a sama wiesz, jaka ona jest. –

Skrzywiła się. – Zupełnie wyleciało jej z głowy, że ty i Boski Lucius rozeszliście się całe wieki temu, więc wysłała obydwu zaproszenia pod jego adresem.

– Boski Lucius? – powtórzyła ze śmiechem. – Nadal go tak nazywasz?

– Posłała ciepłe spojrzenie stojącemu obok mężowi siostrzenicy.

– Och, Andy nie ma nic przeciwko temu! – zawtórowała jej Joy. – Bądź

co bądź Luc to jego kuzyn, a poza tym...

– Urwała, zerknąwszy na męża na pozór groźnie. – Poza tym Andy *RS*

zawsze uważał, że jesteś szalenie seksowna jak na swój wiek.

Policzki pana młodego pokryły się intensywnym rumieńcem.

Jak na swój wiek, powtórzyła w myślach Isabelle. Cóż, nie była niby taka stara, wkrótce miała bowiem skończyć trzydzieści pięć lat, ale z punktu widzenia dwudziestotrzylatki zapewne była już niemal w podeszłym wieku.

Ona sama jako dwudziestotrzyletnia kobieta była już mężatką od dwóch lat. Teraz z perspektywy czasu wiedziała, iż pobrali się z Lucem zdecydowanie za wcześnie. Być może jej mąż kochał dziewczynę, z którą się ożenił, jednak kobieta, w jaką się z biegiem czasu przeobraziła, zupełnie nie przypadła mu do gustu.

Wiele razy powtarzała wtedy Lucowi, że powinien zrozumieć, jak stresująca jest jej praca, a także docenić fakt, iż to na niej spoczywa ciężar utrzymania ich obydwojga. Tymczasem on ustawicznie wysuwał wobec niej zarzuty, że skupia się wyłącznie na sprawach zawodowych i bardziej ceni sobie karierę niż małżeństwo. Zarzuty te powtarzały się w każdej ich kłótni, aż sytuacja stała się na tyle nie do wytrzymania, iż doszło do rozwodu.

– Luc, przecież sam widzisz, że nie mam czasu nawet dla siebie –

tłumaczyła podczas jednej z utarczek. – Kiedy wracam do domu, czeka mnie gotowanie, pranie, prasowanie. Może tego nie zauważyłeś, ale dom jakoś nie chce się sam sprzątać. To ja muszę się martwić, czy damy radę spłacić kredyt i co będziemy jeść za tydzień, ty zaś interesujesz się tylko swoją karierą naukową. Czasem dochodzę do wniosku, że poza uczelnią tak naprawdę nic cię nie obchodzi.

Po dziś dzień pamiętała, jak zmienił się wtedy wyraz jego twarzy. Nie potrafiła zapomnieć uklucia, jakie poczuła w okolicach serca na widok jego zgarbionej sylwetki, gdy odchodził powoli do swojego pokoju. Wprawdzie *RS*

gotowała się z wściekłości, lecz jednocześnie zrobiło jej się go niesłychanie szkoda, wyglądał bowiem na szalenie zgnębionego i nieszczęśliwego.

Jeśli kiedykolwiek przed ślubem zastanawiała się, jak będzie wyglądać ich małżeństwo, zawsze naiwnie zakładała, iż stanowić będzie nie kończąca się idyllę, podobną do pełnych szczęścia chwil i godzin, jakie spędzali ze sobą jako narzeczeni. Nawet nie przeszło jej przez myśl, że pieniądze okażą się tym, co ich rozdzieli. Przecież tyle razy żartowali z tego, że ich małżeństwo stanowić będzie odzwierciedlenie zmieniających się czasów, bo to właśnie Belle, a nie Luc, zarabiała wystarczająco dużo, aby móc ich obydwoje utrzymać. Nie zmieniało to jednak faktu, że podziwiała swego ukochanego z całego serca za to, iż zdecydował się poświęcić karierze naukowej, mimo 2

śmiesznie niskiego stypendium, jakie otrzymywał. Uwielbiała go za ten jego idealizm i gotowość podporządkowania swych potrzeb wyższemu celowi.

Dlatego też, gdy zasmucony wyznał jej, że choć bardzo ją kocha, nie może się z nią ożenić, bo nie będzie w stanie jej utrzymać, uśmiechnęła się tylko ciepło i zapewniła, iż jako finansista– analityk z przyjemnością zajmie się domowym budżetem. Gdyby ktoś próbował ją wtedy ostrzec, że to właśnie za sprawą jej wysokich zarobków ich związek legnie w końcu w gruzach, zapewne wyśmiałyby go. Przecież ona i Luc byli sobie przeznaczeni i nic nie mogło tego faktu przekreślić.

Belle należała wprawdzie do nielicznego grona kobiet, które zarabiały wystarczająco dużo, aby utrzymać siebie i męża, nie przywiązywała jednak do tego żadnego ideologicznego znaczenia, ani w głowie jej była walka o równość praw obydwu płci. Dlatego też całkiem niewinnie zasugerowała pewnego dnia, że może nadeszła pora, aby po kilku latach małżeństwa przeprowadzić się z wynajętej klatki do własnego domu. Bądź co bądź jej zarobki były na tyle wysokie, iż było ich stać na ubieganie się o kredyt, zwłaszcza że otrzymała *RS*

właśnie podwyżkę.

– To znaczy, ciebie stać – uściślił Luc, ale nawet go nie słyszała, tak była zajęta urządzaniem w myślach ich własnego gniazdka.

Wreszcie uległ jej prośbom i kupili niewielki dom w miasteczku, leżącym w przyzwoitej odległości zarówno od Londynu, jak i od Cambridge, gdzie Luc miał nadzieję wkrótce otrzymać posadę na uniwersytecie.

Pierwszą noc w nowym domu spędzili w ogromnej, pustej jeszcze sypialni, na ułożonej na podłodze kołdrze. Luc, obdarzony duszą romantyka, nalegał, aby rozpaścić ogień w kominku, wobec czego w całym domu unosiła się woń drewna i płonących świec, które oświetlały drogę do sypialni.

3

– Od dziś to nasz nowy dom – szepnął, ujmując jej twarz w dłonie i zaglądając głęboko w oczy. – Nasz dom, Belle. Będziemy wspólnie go urządzać, tak by nabrał niepowtarzalnego charakteru, aby mówił o nas. Wiem, że kupiliśmy go z twoich pieniędzy, ale pieniądze to nie wszystko i zimne ściany mogą stać się domem jedynie wtedy, gdy ogrzeje je moc uczucia.

Powinna była już wtedy przewidzieć, co się później wydarzy, była jednak zbyt oszołomiona jego bliskością, aby posłuchać głosu rozsądku. Pragnęła jedynie jego pieszczot, chciała móc przekonać go, jak wiele dla niej znaczy, że życie bez niego nie ma dla niej sensu. Chwilę później zatracili się w ogniu miłości.

Dopiero następnego dnia, gdy narzekała na szpecące kołdrę plamy z kurzu i stearyny, przypomniała sobie o pięknym, staroświeckim łożu, które zachwyciło ją niedawno w sklepie na przedmieściach Cambridge.

– Przecież to tylko kołdra, kawałek materiału, upierze się –

bagatelizował sprawę Luc.

– Jasne, upierze się – warknęła. – To dobrze, że potrafi się samo uprać, *RS*

bo ja nie mam najmniejszego zamiaru tego robić. Zauważ, że nie mamy ani pralki, ani nawet odpowiedniej instalacji elektrycznej, aby ją zainstalować.

Dyskusja na temat zabrudzonej kołdry przy wiodła jej na myśl kwestię małżeńskiego łoża, ale, jak się mogła spodziewać, Luc stanowczo się sprzeciwił temu zakupowi.

– Nie ma mowy, nie stać nas na taki wydatek – odparł niespodziewanie chłodnym tonem.

– Ależ, Luc. – Spojrzała przymilnie. – Chcę, żebyśmy mieli coś wyjątkowego, coś, co będziemy mogli zostawić następnym pokoleniom jako symbol naszej miłości.

4

Przysunęła się bliżej, chcąc się wtulić w jego ramiona, tymczasem Luc cofnął się nagle, marszcząc z niezadowolaniem czoło.

– Myślałem, że już mamy coś wyjątkowego – mruknął.

– Ach, dom? – domyśliła się. – Oczywiście, że tak, ale chciałabym go jeszcze odpowiednio umeblować.

– Nie, Belle, nie dom – przerwał jej ostro. – Miałem na myśli właśnie naszą miłość.

Wprawdzie szybko się wtedy pogodzili, jak to zresztą miało miejsce po każdej kłótni, ale kwestia nowego łóżka pozostała nie rozstrzygnięta aż do chwili, gdy Belle wpadła na, jej zdaniem, doskonały pomysł. Było to na sześć tygodni przed świętami Bożego Narodzenia.

Wtulona w ciepłe jeszcze od miłości ciało męża, nieśmiało powróciła do zajmującego ją cały czas tematu.

– Naprawdę, bardzo mi się podobało tamto łóżko, o którym ci kiedyś opowiadałam – wyznała, myśląc jednocześnie o tym, o ile ów mebel był

ładniejszy od tego, na którym leżeli, podarowanego im przez rodziców Luca. –

*RS*

Wspaniale wyglądałoby w tym domu, w tej sypialni.

Dom, w którym mieszkali, pochodził jeszcze z osiemnastego wieku i aż prosił się o solidne, ręcznie wykonane meble, które naturalnie kosztowały majątek.

– Moglibyśmy zrobić sobie fantastyczny prezent gwiazdkowy –

ciągnęła.

Zdecydowała się na tę taktykę, ponieważ Luc okazał się ostatnio wyjątkowo wręcz uparty w kwestii zakupów do nowego domu i stanowczo przeciwstawił się jej propozycji przeznaczenia premii, jaką niedawno otrzymała, na kupno mebli. Jego głównym argumentem był fakt, iż przecież pieniądze te należały do niej, a nie do nich obydwójga.

5

– Czy ty nic nie rozumiesz? – wybuchnął. – Nie widzisz wyrazu twarzy twoich przyjaciół i krewnych, gdy przychodzą nas odwiedzić? Wszyscy oni wiedzą dokładnie, że to nie my mogliśmy sobie pozwolić na ten dom, te wszystkie drogie sprzęty, że to ty możesz. Ja dostaję przecież marne grosze stypendium.

– Ale udzielasz jeszcze korepetycji – przypomniała.

– Rzeczywiście – zaśmiał się gorzko. – Zarabiam na nich krocie, prawda? Posłuchaj, Belle – szepnęła błagalnie. – Rozumiem, że chciałabyś mieć to łóżko, ale proszę, ustąp mi choć ten jeden raz. Zaufaj mi.

– Skoro aż tak nalegasz – zgodziła się, choć w duchu planowała już, że zrobi mu niespodziankę i zamówi dostawę łóżka na wigilijne popołudnie, a gdy już je otrzymają, wyjaśni swemu upartemu mężowi, iż to prezent dla nich obojga. Pewna była, że Luc wreszcie zrozumie.

Idąc tydzień później do sklepu, uspokajała sumienie, że to tylko niemądra męska duma kazała Lucowi obstawać przy swoim, ale gdy tylko ujrzy, jak doskonale łóżko to komponuje się z wystrojem sypialni, na pewno nie będzie *RS*

jej miał za złe tego, iż działa za jego plecami.

Przedświąteczne tygodnie upływały Belle w pracy na pospiesznym kończeniu raportów oraz na wystawnych przyjęciach, organizowanych przez ich firmę dla rozlicznych klientów.

Tymczasem na uniwersytecie w Cambridge panował spokój i cisza, jako że studenci rozjechali się już do domów na święta, dzięki czemu Luc mógł

spokojnie przesiadywać w bibliotece, korzystając z jej bogatych zbiorów.

Odrywał się jednak co jakiś czas od swej pracy naukowej i pędził na prywatne lekcje, ponieważ uparł się, iż chce włączyć się w spłacanie kredytu, jaki zaciągnęli na zakup domu.

6

– Matematyka na takim poziomie wtajemniczenia, na jakim jest Luc, wymaga maksymalnego poświęcenia i skupienia – pouczał Belle profesor Lind, promotor, a zarazem mentor Luca, podczas przedświątecznego przyjęcia, na które zdecydowała się przyjść tylko i wyłącznie po to, aby sprawić mężowi przyjemność. Jak przewidywała, ciastka, upieczone przez gosposię profesora, były twarde jak kamień, zaś od kwaśnej sherry cierpły jej zęby.

Nie mogła nie zauważyć, że jedna z obecnych kobiet, również doktorantka, nie spuszczała oczu z jej męża. Ożywiała się wyraźnie za każdym razem, gdy do niej przemówił, zaś ją, Belle, taksowała jedynie chłodnym, krytycznym spojrzeniem. Belle zdawała sobie jednak sprawę z tego, że Harriet nie stanowi dla niej najmniejszego zagrożenia, ponieważ Luc kocha tylko i wyłącznie ją. Pewna była, że będzie kochał ją jeszcze bardziej, gdy będą leżeli przytuleni mocno do siebie w swym nowym łożu, zdobnym w rzeźbione wezglowie.

Jakimś cudem udało jej się ubłagać szefa, by zwolnił ją z pójścia na świąteczne przyjęcie w pracy, jakie miało się odbyć w wigilijne przedpołudnie, *RS*

tak bardzo bowiem zależało jej na tym, by być w domu wraz z Lucern, gdy łóżko zostanie dostarczone. Poza tym w ciągu ostatnich kilku tygodni rzadko się widywali, chciała więc przynajmniej w święta spędzić jak najwięcej czasu w towarzystwie męża.

W wigilijny poranek obudziła się tak podekscytowana, że nie mogła przełknąć ani kęsa śniadania. Spełniło się bowiem jej największe marzenie, mieli własny dom, który mogli po swojemu urządzać. Czuli, że będą tu szczęśliwi, że stworzą prawdziwy dom, taki, do którego z radością wraca się co wieczór, gdzie panuje ciepła, rodzinna atmosfera. Już planowała nawet, jak przekształcić znajdujące się nad garażem pomieszczenie w niewielki pokój dla niani, którą niewątpliwie kiedyś trzeba będzie zatrudnić.

7

Kwestia przyścia na świat dzieci nieraz pojawiała się w ich rozmowach, obydwójce jednak zgadzali się co do tego, że są jeszcze zbyt młodzi, aby zostać rodzicami. Luc chciał najpierw skończyć studia doktoranckie, Belle zaś nie była pewna, czy uśmiecha jej się bycie jedynie żoną i matką, a podejrzewała, iż mąż będzie właśnie tego od niej oczekiwał. Dlatego też wołała jak na razie nie drażyć tematu, ponieważ miała nadzieję, że gdy przyjdzie co do czego, uda jej się przekonać go do swych racji.

– Wyglądasz na bardzo z siebie zadowoloną – zauważył Luc, gdy wigilijnego ranka zjawił się w kuchni. Pochylił się, by pocałować ją w czubek głowy.

– Ummm... – mruknęła przytakująco. – Co masz dla mnie w prezencie gwiazdkowym? Mam nadzieję, że to coś wyjątkowego. – Uśmiechnęła się ciepło, bo wiedziała, że nic, co by jej podarował, nie dorównałoby wspaniałością temu, co już jej ofiarował: jego miłości i oddaniu.

– Cóż, mam dla ciebie... – Zawiesił głos, chcąc się z nią podroczyć. –

Nic z tego, ty spryciuło, nie uda ci się ze mnie tego wyciągnąć. Cierpliwości, *RS*

jutro wszystkiego się dowiesz.

– Jutro? – Odęła usta. – A ja dam ci mój prezent już dzisiaj. Jutro idziemy do twoich rodziców.

– Ale dopiero po południu – przypomniał.

– Owszem, ale i tak będziemy mieli dla siebie bardzo mało czasu –

westchnęła. – Jutro obiad u twoich rodziców, w drugi dzień świąt u moich.

Obie rodziny, które poznały się dopiero przed ich ślubem, bardzo się ze sobą zaprzyjaźniły i często się odwiedzały, spotykając się we wspólnym gronie również w święta. Także i tym razem w dniu Bożego Narodzenia rodzice Belle oraz jej starsza siostra wraz z dwójką dzieci mieli odwiedzić rodziców Luca.

Jego ojciec był pastorem w pobliskiej wiejskiej parafii, plebania zaś, którą 8

zamieszkiwał, była na tyle duża, iż mogła bez problemu pomieścić na noc wszystkich gości. Belle lubiła rodzinę swego męża, choć uważała ich za trochę nazbyt prostodusznych, gdy się ich porównało z ludźmi, z jakimi przyszło jej współpracować. Szczególnie do gustu przypadli jej wuj i ciocia Luca,

których trzynastoletni syn, Andy, był niesłychanie podobny do jej męża.

Jako że mieli spędzić większość tegorocznych świąt poza domem, obydwójce już dawno ustalili, iż nie będą kupować choinki. Dlatego, aby ozdobić choć trochę dom, Belle przyniosła z pracy kompozycję, którą podarował jej jeden z klientów. Składała się ona z kilku nagich gałązek, ozdobionych przejrzystymi bombkami, wykonana zaś była przez jednego z najlepszych londyńskich kwiaciarzy. Na jej widok Luc uniósł pytająco brwi.

– Nie podoba ci się? – zapytała ze śmiechem Belle.

– Cóż, jest wyjątkowo... hm... awangardowa – określił dyplomatycznie. –

W domu zawsze mieliśmy ogromną choinkę obwieszoną gęsto własnoręcznie wykonanymi ozdobami. Nie była może elegancka, ale nam zawsze bardzo się podobała. Często też sami robiliśmy prezenty – wspominał z lekkim *RS*

uśmiechem. – Nie były wprawdzie szczególnie piękne, jednak uświadamiały nam, że nie liczy się to, ile zapłaciło się za podarunek, lecz to, czy ofiarowało się go z serca.

Oczywiście Belle zgadzała się z tą opinią, ale tym razem poczuła się tak, jak gdyby Luc pośrednio wypominał jej to, kim była, a także wartości, jakim hołdowała. Nie pogniewała się jednak, ponieważ był to wigilijny poranek, a wymarzone przez nią łóżko miało być wkrótce dostarczone. Pewna była, że odtąd rokrocznie, w każde święta Bożego Narodzenia, będą wspominać ów dzień, ich pierwszą Wigilię w nowym domu.

Było już grubo po południu, gdy na wąskiej drodze przed domem pojawiła się ciężarówka.

9

– A to co? – mruknął Luc, gdy pojazd zatrzymał się przed bramą. – Na pewno się pomylili, przecież my niczego nie zamawialiśmy

– Zamawialiśmy. – Uśmiechnęła się promiennie Belle.

– To znaczy, ja zamówiłam. To jest właśnie mój prezent. Dla ciebie, dla mnie, dla naszego domu. Tamto łóżko, o którym ci wspominałam, pamiętasz?

– To, którego mieliśmy nie kupować, ponieważ nie stać nas na nie? –

upewnił się.

Belle była tak zajęta obserwowaniem tego, co się dzieje na podwórzu, że nie zwróciła uwagi na lodowaty ton jego głosu.

– Tak, właśnie to – potwierdziła beztróska.

– Ale mimo to kupiłaś je, nie pisnąwszy o tym ani słowem?



Dopiero wtedy spojrzała na niego, lekko zaniepokojona.

– Myślałam, że się ucieszysz – tłumaczyła się. – Że spodoba ci się taki prezent. Luc, o co chodzi? Dokąd idziesz?

– zawołała przerażona, gdy odwróciwszy się, ruszył ku drzwiom. – Luc, wracaj!

*RS*

Na próżno jednak wołała, gdyż nawet się nie obejrzał, tylko poszedł

przed siebie. Byłaby pewnie za nim pobiegła, gdyby nie to, że tragarze już szli ku niej ścieżką, niosąc ich nowe łóżko.

Dwie godziny później z dumą przyglądała się swemu nowemu zakupowi, który doskonale prezentował się w obszernej sypialni. Wprawdzie kwiecista pościel, jaką otrzymali w prezencie ślubnym, nie wyglądała szczególnie korzystnie w zestawieniu z misternie rzeźbionym zagłówkiem, ale to można było szybko zmienić. Już nawet miała na oku komplet tradycyjnej, haftowanej pościeli z czystego lnu. Byłoby cudownie móc budzić się w niej co rano u boku Luca...

10

Właśnie, gdzie on się podziewa, zastanawiała się z niepokojem. Minęło już przecież sporo czasu, odkąd wyszedł. Miała nadzieję, że nic mu się nie stało.

Po niespełna półgodzinie przed dom zajechała inna tym razem furgonetka, ta jednak była w dużo gorszym stanie niż tamta poprzednia. Ku zdumieniu Belle, z szoferki wysiadł Luc.

– Luc! – zawołała, wybiegając przed drzwi. – Gdzieś ty był?!

– Pojechałem po prezent dla ciebie – wyjaśnił, unikając jej spojrzenia.

Prezent? A cóż to za prezent mógł się znajdować w tym starym, obdrapanym aucie? Podeszła powoli do bramy, przyglądając się podejrzliwie, jak mąż odblokowywał tylne drzwi furgonetki.

– Co tam masz? – dopytywała się.

– Przecież już ci mówiłem, prezent gwiazdkowy dla ciebie.

Gdy drzwi się otwarły, Belle na moment zamarła w bezruchu. W

furgonetce znajdowało się bowiem staroświeckie łóżko, materac oraz opakowane w płótno drewniane wezgłowie.

*RS*

– Luc, coś ty zrobił! – wykrzyknęła z wyrzutem.

Gdy się odwrócił i ujrzała wyraz jego twarzy, poczuła się tak podle, że oddałaby wszystko, aby cofnąć wypowiedziane przed chwilą słowa. Nigdy jeszcze nie widziała tyle bólu w jego oczach.

– Dokładnie to samo, co ty – zauważył. – Kupiłem nam prezent gwiazdkowy. Nowe łóżko, dla ciebie, dla mnie...

– Przecież ono nie jest nowe – zaprotestowała. – Widać, że rama była używana.

– Czyżby? – prychnął. – Wiem, że większość twoich klientów czy kolegów z pracy pękłaby ze śmiechu, gdyby je zobaczyli, ale pozwól sobie 11

powiedzieć, że łóżko to należało do moich dziadków, którzy przeżyli w nim wiele szczęśliwych chwil, podobnie zresztą, jak moi rodzice.

– Ależ... ależ – bąkała, nie wiedząc, co powiedzieć.

Chwilę później całkowicie odebrało jej głos, gdy z wezgłowia zsunęło się płótno i oczom Belle ukazał się wyraźnie nowy, prześlizgnięty rzeźbiony kawałek deski, na którym widniały ich inicjały oraz data ślubu.

– Luc, kupiłeś – wykrztusiła wreszcie, ale przerwał jej stanowczym ruchem ręki.

– Nie kupiłem nic poza materacem – sprostował. – Deskę dostałem od ojca jednego z moich uczniów, w zamian za korepetycje, których udzielałem jego synowi. Sam ją rzeźbiłem i nie jest może równie piękna i artystyczna jak ta, która zdobi łóżko, które kupiłaś, ale...

– Sam to rzeźbiłeś? – przerwała mu. – Sam?

– Tak, sam – mruknął, ponownie przykrywając wezgłowie płótnem. –

Oczywiście zdaję sobie sprawę, że to, co zrobiłem, nie może się nawet równać z łóżkiem, które sobie wymarzyłaś i w końcu kupiłaś, ale prawda jest taka, że *RS*

nie było mnie stać na nic więcej. Bez względu na to, jak bardzo cię kocham, fakt, że to ty zarabiasz na nasze utrzymanie, zawsze będzie stał między nami.

– Przecież tak naprawdę to w ogóle nie jest istotne – zaprotestowała. –

Poza tym to tylko przejściowa sytuacja, w końcu przecież przyjdzie czas, że dostaniesz wyższe stypendium. Tak bardzo cię kocham, Luc – szepnęła mu do ucha. – A to wezgłowie jest naprawdę piękne.

Koniec końców łóżko, które podarował jej Luc, stanęło w ich sypialni, natomiast to, które sama kupiła, zostało przeniesione do jednego z pokoi gościnnych. Mimo to jednak konflikt wciąż narastał i coraz trudniej było im się ze sobą porozumieć. Czara przepełniła się, gdy Belle wróciła wcześniej z zagranicznej konferencji i dowiedziała się, że Luc, który poprzedniego 12

wieczoru brał udział w jakimś przyjęciu na uczelni, przenocował u Harriet. Na nic się zdały jego protesty i usprawiedliwianie się, że wypił zbyt dużo, aby móc bezpiecznie siadać za kierownicą. Nie przekonały jej również jego zapewnienia o miłości. Belle zrozumiała, iż sprawy zaszły za daleko, aby mogli tak po prostu przejść nad nimi do porządku dziennego. Podczas tej kłótni powiedzieli sobie tak wiele bolesnych, nie do końca może uzasadnionych słów, że nie było już odwrotu.

– Jesteś taką okropną materialistką! – oskarżał ją Luc. – Jedyne, co się dla ciebie liczy, to pieniądze, poza tym nie uznajesz żadnych innych wartości.

– Być może bardziej byś je szanował, gdybyś to ty je zarabiał –

odparowała, zraniona do żywego. – Łatwo ci nimi pogardzać, ale zwróć łaskawie uwagę, że gdyby nie moje zarobki, musiałbyś szybko porzucić świątynię nauki i wziąć się za coś konkretnego.

Te i inne gorzkie słowa, wypowiedziane owego wieczoru, sprawiły, iż pękła cienka nić uczucia, jakie ich jeszcze łączyło. W rezultacie Belle wyprowadziła się ze swego wymarzonego domu, zaś sześć tygodni później *RS*

złożyła wniosek o rozwód.

Na ironię losu zakrawał fakt, iż jedyną rzeczą, jaką zabrała do swego nowego domu w Londynie, było owo łóżko, które podarował jej Luc. Nie zrobiła tego specjalnie, był to po prostu efekt pomyłki tragarzy, którym zleciła przetransportowanie łóżka, a którzy przez nieuwagę zabrali mebel stojący w sypialni, nie zaś ten z pokoju gościnnego.

13

## ***ROZDZIAŁ DRUGI***

– Muszę powiedzieć, że mamę kompletnie zamurowało, kiedy oznajmiłaś jej, że Luc osobiście doręczył ci zaproszenie – roześmiała się Joy.

– Oczywiście od razu się domyśliliśmy, skąd wzięła się ta pomyłka. Ty pewnie też musiałaś być mocno zdziwiona, gdy otworzyłaś drzwi i zobaczyłaś go na progu.

– O, tak – mruknęła Belle, uśmiechając się enigmatycznie.

– Och, Luc! – Rozpromieniła się panna młoda, gdy zjawił się przy nich kuzyn jej męża. – Właśnie rozmawialiśmy o tym, jak bardzo Belle była zdumiona, kiedy przyszedłeś do niej z zaproszeniem.

Luc stanął u boku Belle, nieświadomy zupełnie sensacji, jaką wśród gości weselnych wywołało ich wspólne pojawienie się, a także fakt, że odnosili się do siebie tak przyjaźnie.

– Coś ty jej wtedy powiedział? – zainteresowała się Joy.

– Przecież od tylu lat w ogóle ze sobą nie rozmawialiście.

- Ależ, kochanie – zganił ją jej świeżo poślubiony mąż.
- Zdaje się, że to efekt szampana, wypitego na pusty żołądek – wyjaśnił, zwracając się do Belle i Luca. – Kiedy odchodziliśmy od ołtarza, Joy wyznała mi, że ubierając się do ślubu, wypłała trzy kieliszki.
- Nie trzy, tylko cztery – poprawiła go żonka, chichocząc wesoło.
- Kochani, fotograf was poszukuje – wtrąciła się matka panny młodej, która przed chwilą do nich dołączyła.
- Ojej, mamo, ale ja nie chcę już więcej zdjęć – narzekała Joy, posłusznie odchodząc w towarzystwie męża.
- Biedny fotograf, nawet nie wie, że uratował nas od niechybnego skandalu – roześmiał się Luc, gdy tamci się oddalili.

14

- Chyba nie zamierzałeś im powiedzieć, co się naprawdę wydarzyło? –

Belle uśmiechnęła się, zarumieniona.

- Że ledwie mnie zobaczyłaś, zbladłaś jak prześcieradło i zemdląłaś, padając prosto w moje ramiona?
  - Wcale nieprawda – oburzyła się. – Miałam grypę i od trzech dni prawie nic nie jadłam. Tak nawiasem mówiąc, nie chciałbyś chyba, żebym opowiedziała Andy'emu o tym, jak zaniósł mnie na górę do sypialni i zaczął rozbierać.
  - To jakieś pomówienie – zaprotestował.
  - Czyżby? – Uniosła brwi. – W takim razie, co się stało i moim szlafrokiem?
  - Zsunął się, kiedy nadepnałem na jego pasek, biorąc cię na rękę –
- wyjaśnił. – Musiałem cię zanieść na górę, bo na dole jest tylko garaż i korytarz. Poza tym, kto to widział, żeby w środku lutego chodzić po domu tylko w cienkim szlafroczku?! Chciałem cię zanieść w ciepłe miejsce, przeraziłaś mnie okrutnie, zemdlawszy tak zniecka. Wprawdzie powinienem RS
- był się tego spodziewać, wyglądałaś tak mizernie.
- Przecież mówiłam ci już, że byłam wtedy chora – przypomniała cierpliwie. – Właśnie dlatego...
  - Jaka śliczna z was para! – zawołała ciotka Alice, podchodząc do nich.

– Ile to już jesteście po ślubie? Dziesięć lat? I ciągle nie ma dzieci. Cóż, i tak bywa.

Belle posłała Lucowi ostrzegawcze spojrzenie ponad głową starszej pani.

Nie było sensu wyjaśniać, na czym polegała jej pomyłka, zwłaszcza w obecnej sytuacji.

– Och, ciociu Alice, tu jesteś – zawołała Carol, siostra Belle i matka panny młodej. – Pozwól tędy –  
Objęła starszą panią ramieniem. – Nie 15

uwierzycie, co znowu zrobiła – szepnęła na odchodnym w kierunku Belle i Luca.

– Co za pech – westchnął Luc, zerkając za oddalającą się byłą szwagierką. – Teraz już nigdy nie  
dowiemy się, co zrobiła ciocia Alice.

– Chciałeś powiedzieć, co znowu zrobiła – poprawiła go Belle, po czym obdarzyła go tak gorącym  
spojrzeniem, że przechodząca obok kelnerka z goryczą pomyślała, jak to możliwe, żeby niektórych  
nawet po tylu latach małżeństwa łączyła równie silna namiętność. Ona sama zdążyła już zapomnieć,  
jak to jest, gdy się kogoś aż tak pragnie, choć musiała przyznać, iż jej mąż nie był nawet po części tak  
czarujący i przystojny jak Luc.

– Szczerze mówiąc, zupełnie mnie zatkało, gdy dostałem zaproszenie, zaadresowane do nas  
obydwojga – wyznał z lekkim uśmiechem Luc.

– Bardzo miło z twojej strony, że zadałeś sobie tyle trudu, aby dostarczyć mi je osobiście – odparta  
Belle, spoglądając na niego z taką czułością, że aż na moment odebrało mu oddech.

– Och, nie ma sprawy, i tak musiałem jechać do Londynu. Co ty na to, *RS*

żebyśmy się trochę przeszli, zanim rozpocznie się śniadanie weselne? –

zapropozował. – Trochę tu duszno.

– Luc, ludzie zaczną o nas szeptać – upomniała go cicho. – Będą się zastanawiać, co się tak  
naprawdę między nami dzieje.

– Pewnie masz rację – mruknął, ale śmiało objąwszy ją w pól, poprowadził ku wyjściu do  
hotelowego ogrodu. – Cieszę się, że wreszcie przybrałaś trochę na wadze.

– Przecież mówiłam ci, że byłam chora – przypomniała po raz kolejny.

– Sama skóra i kości – ciągnął, jak gdyby nigdy nic. – Już myślałem, że...

– Że to z tęsknoty za tobą? – wpadła mu w słowo.

16

– Nie, Belle, nie śmiałybym nawet tak pomyśleć. – Spoważniał. – Wiem, że nie jestem ideałem, ale

przynajmniej tyle mogę o sobie powiedzieć, że potrafię w miarę realnie ocenić swoje możliwości.

– A kto powiedział, że to nierealne? – mruknęła. – Tuż po naszym rozstaniu zdarzały się chwile... – Zatrzymała się w pół kroku. – Och, Luc, byłam wtedy tak strasznie nieszczęśliwa i...

Urwała zmieszana, nigdy bowiem nie lubiła przyznawać się do słabości.

Luc wyglądał na równie zmieszanego jej niespodziewanym wyznaniem.

– Gdybyśmy tylko byli teraz gdzie indziej – zaczął, ale powstrzymała go, kręcąc głową:

Był to dla niej rzeczywiście duży szok, gdy otworzywszy drzwi, ujrzała na progu Luca, swego byłego męża, z którym nie miała żadnego kontaktu od czasu rozvodu, czyli mniej więcej od siedmiu lat. Jej wyczerpany chorobą organizm nie był w stanie spokojnie znieść tak silnego bodźca, dlatego też na moment straciła przytomność. Co ciekawe, łapiąc się z trudem futryny, była dokładnie świadoma tego, co się za moment stanie i choć za nic nie chciała *RS*

demonstrować przed Lucem swej słabości, nie była w stanie uczynić nic, co mogłoby temu zapobiec. Ostatnią myślą, jaka przemknęła przez jej umysł na chwilę przed utratą świadomości, było spostrzeżenie, że Luc, który błyskawicznie złapał ją w ramiona, wyglądał i pachniał wręcz fantastycznie.

Odzyskała przytomność zaledwie kilka minut później, jednak ten krótki moment wystarczył, aby Luc zaniósł ją na górę do sypialni. Z zażenowaniem odkryła, że leży w swym łóżku, rozebrana do naga, Luc zaś pochyła się nad nią, z niepokojem powtarzając raz po raz jej imię. Nawet teraz, trzy miesiące po całym zdarzeniu, rumieniła się po same uszy na myśl o tym, jak jej zmysły zareagowały na tę niecodzienną sytuację. Krew szumiała jej w uszach, sprawiając, że nie była w stanie zdobyć się na żaden wysiłek, mogła jedynie 17

leżeć tak i wpatrywać się w niego szeroko otwartymi oczyma. Później Luc wyznał jej, że to właśnie owo zdumione, a jednocześnie pełne oczekiwania spojrzenie sprawiło, iż zdecydował się ponieść ryzyko bycia odrzuconym i okazać jej czułość oraz troskę.

– Luc – zdołała jedynie wykrztusić, z wrażenia bowiem zaschło jej w gardle.

– Zasłabłaś – wyjaśnił łagodnie, delikatnie gładząc jej czoło.

– Wiem, nie czuję się zbyt dobrze. Mam grypę.

– Oczywiście, jak cię znam, zamierzałaś ją przechodzić, aż wreszcie cię zmogło – zauważył, marszcząc brwi.

Przez moment zamierzała temu ostro zaprzeczyć, ale wrodzona uczciwość nakazywała jej przyznać mu rację. Zresztą porażka, jaką odniosła, gdy ich małżeństwo się rozpadło, nauczyła ją jednego, a mianowicie, że nie ma sensu oszukiwać, zarówno innych, jak i samej siebie.

– Miałam ważne spotkanie z klientami – przyznała. – Wiem, że mądrzej byłoby je odwołać, ale w

branży jest teraz taka konkurencja, że nie mogłam *RS*

sobie na to pozwolić.

Przed pięciu laty odeszła z firmy, w której pracowała, aby założyć swoją własną. Pod względem finansowym jej sytuacja bardzo się wprawdzie nie zmieniła, czasu miała przy tym coraz mniej, ale praca na własny rachunek sprawiała jej ogromną satysfakcję, ponieważ w ten sposób była sama sobie szefem. Ostatnimi czasy jednak jej podejście do kariery zawodowej uległo niejakiej zmianie. Nie zależało jej już tak bardzo na rozszerzeniu listy klientów, coraz częściej przyłapywała się na myśleniu, że gdy tak koncentruje się na pracy, coś ważnego jej umyka. Oczywiście tego nie mogła wyznać Lucowi, zwłaszcza nie po tym, jak przy rozstaniu oskarżał ją o to, że przedkłada swą karierę zawodową nad dobro ich małżeństwa. Do dziś 18

dźwięczały jej w uszach jego słowa, że przyjdzie taki dzień, w którym poczuje się samotna i opuszczona.

– Zawsze stawiałaś sobie zbyt wysokie wymagania – skwitował Luc, z niepokojem obserwując, jak wstrząsają nią dreszcze. – Jesteś lodowata!

– Ciekawe, czyja to wina – mruknęła oburzona. – Nie przypominam sobie, żebym zdejmowała szlafrok.

Natychmiast pożałowała swej odpowiedzi, gdyż Luc w jednej chwili przeniósł spojrzenie z jej twarzy na nagie ciało. Nie była już ową młodą dziewczyną, którą kiedyś poznał. Jej ciało zmieniło się, nabrało bardziej kobiecych kształtów, czego nie uważała za powód do dumy. Luc zmarszczył

czoło. Niewątpliwie porównywał ją teraz do kogoś, z kim obecnie dzielił

łóżko, i pewna była, że w tym porównaniu wypada niezbyt korzystnie. Przecież mężczyzna o jego prezencji, a także wysokiej pozycji w kręgach naukowych, musiał być obiektem westchnień wielu młodych, pięknych studentek. Ona zaś... Cóż, nie był to najlepszy moment na roztrząsanie przyczyn, dla których cały czas była sama. Nie to, żeby czuła się szczególnie osamotniona. Była to z *RS*

jej strony świadoma decyzja, bowiem fakt, iż nie miała partnera, wynikał

raczej z wysokich wymagań, jakie stawiała mężczyznom, niż z braku propozycji.

Luc wciąż przyglądał jej się spod zmarszczonych brwi.

– Jesteś zdecydowanie za chuda – orzekł wreszcie. – Założę się, że chodzisz wiecznie głodna, bo szkoda ci czasu na gotowanie.

– Ależ szczupłe kobiety są teraz w modzie – odparowała, choć świadoma była, iż ostatnimi czasy straciła trochę na wadze, a nawet przed chorobą trudno było ją zaliczyć do osób pulchnych.

– W modzie! – prychnął kpiąco Luc.

– Owszem! – zdenerwowała się. – To, że nie wydaję ci się atrakcyjna, nie oznacza od razu, że...

– A kto powiedział, że nie uważam cię za atrakcyjną?

– przerwał jej. – Po prostu stwierdziłem, że jesteś za chuda, a to nie to samo. Jeśli chodzi o ścisłość... – Urwał nagle.

– Musisz koniecznie coś zjeść. Kładź się natychmiast pod kołdrę i ani mi się waż ruszyć ręką albo nogą. Zejdę na dół, żeby ci coś przygotować.

Gdy zamknęły się za nim drzwi, Belle wzięła kilka głębszych oddechów, aby się uspokoić. To pewnie ta choroba tak ją osłabiła, że przez cały czas serce jej biło w szalonym tempie. Bo czyż możliwe było, żeby tak reagowała na mężczyznę, z którym rozwiodła się przed siedmiu laty, z którym tak naprawdę przez cały czas trwania ich małżeństwa więcej ją dzieliło niż łączyło? Musiała jednak szczerze przyznać sama przed sobą, że jakkolwiek źle się działo w ich małżeństwie, fizyczna więź między nimi była wciąż silna i, jak widać, coś z niej jeszcze zostało. Nie było sensu się oszukiwać, były mąż wciąż wydawał jej się szalenie atrakcyjny, zaś jego obecność nadal wywierała na niej piorunujące *RS*

wrażenie.

Rozejrzała się w poszukiwaniu szlafroka, lecz nie zauważyła, aby znajdował się w pobliżu, wstała więc i udała się w kierunku drzwi. Kładła właśnie dłoń na klamce, gdy drzwi się otworzyły i stanął w nich Luc, wyraźnie niezadowolony, że zignorowała jego polecenie.

– Nie powinnaś w ogóle ruszać się z łóżka. Już raz zemdliałaś –

przypomniał ostro.

– Szukam szlafroka – wyjaśniła, starając się nie myśleć o tym, że stoi zupełnie naga, raz po raz wstrząsana dreszczami, wobec czego mężczyzna, który jej się przygląda, ma wszelkie prawo uznać ją za wyjątkowo mało atrakcyjną.

– Kładź się – nakazał. – Zaraz ci go znajdę. Dobrze, że chociaż masz na tyle rozsądku, żeby dobrze ogrzewać dom, mimo że nie jesteś w stanie zadbać o to, żebyś miała co jeść. Czym ty, u licha, się żywisz? W lodówce i szafkach prawie nic nie ma.

– To dlatego, że wolę przygotowywać potrawy ze świeżych produktów –

wyjaśniła. – Przez ostatnie dni czułam się na tyle fatalnie, że nie miałam ochoty iść po zakupy.

– Na szczęście udało mi się znaleźć puszkę zupy i kilka jajek –



oznajmił. – Zjedz zupę, a ja zejść na dół i przygotuję ci omlet.

Zachowywał się zupełnie tak, jakby znajdował się u siebie w domu. Nie protestowała jednak, ponieważ była tak głodna, że natychmiast zaczęła jeść zupę. Zresztą w głębi duszy była zadowolona, że znalazł się ktoś, kto się o nią zatroszczył, kto skarcił ją za to, że o siebie nie dba.

Zjadła zupę i wsunęła się pod kołdrę. Zrobiło jej się wreszcie ciepło i przyjemnie. Ogarnęła ją senność, tak że gdy Luc zjawił się z omletem, smacznie już drzemała. Natychmiast jednak powróciła do rzeczywistości, *RS*

spozregłszy ogromną porcję, jaka znajdowała się na przyniesionym przez niego talerzu.

– Przecież nie dam rady aż tyle zjeść – zaoponowała. – Z ilu jajek zrobiłeś ten omlet? Z tuzina?

– Nie, z tylu, ile znalazłem w lodówce – oznajmił pogodnie. – Jeśli chodzi o ścisłość, będziemy jeść wspólnie. Burczy mi w brzuchu i nie zamierzam brać z ciebie przykładu, głodząc się na śmierć. Niestety, udało mi się znaleźć tylko jeden czysty talerz, więc będziemy musieli jeść z niego wspólnie.

21

– Wszystkie pozostałe są w zmywarce – poinformowała pośpiesznie. –

Nie dziw się, Luc, mieszkam sama, więc nie ma potrzeby, żebym kupowała zastawę dla dwunastu osób, poza tym nawet nie miałabym gdzie jej trzymać.

– Chyba przyjmujesz od czasu do czasu gości?

– Raczej nie. Wolę odbywać oficjalne spotkania gdzieś na neutralnym gruncie, tak jest wygodniej i wygląda to dużo bardziej profesjonalnie –

wyjaśniła. – Poza tym... – Urwała, po czym przygryzła dolną wargę. –

Czasem lepiej nie zapraszać do domu mężczyzn, z którymi się współpracuje.

– Czyżby któryś zachował się wobec ciebie niestosownie? – zaniepokoił

się.

– Hm... Cóż, to było dawno temu, tuż po naszym rozwodzie. Zresztą wina pewnie leżała po mojej stronie, bo nie zdawałam sobie sprawy, w jaki sposób moje zaproszenie może być zinterpretowane.

– Wystraszył cię? Zrobił ci jakąś krzywdę? – dopytywał się Luc, marszcząc brwi.

– Nic mi się nie stało – uspokoiła go. – Było to dość żenujące *RS*

wydarzenie, po prostu źle się zrozumieliśmy. Mimo że wszystko dobrze się skończyło, postanowiłam, że więcej już nie będę zapraszać klientów do domu.

Ale to, jak wygląda moje życie prywatne, nie powinno cię w ogóle interesować.

– Czy nie czujesz się samotna, mieszkając tu w pojedynkę? – zapytał

niespodziewanie po dłuższej chwili milczenia. – Bo ja tak – dodał dokładnie w momencie, gdy miała zaprzeczyć, twierdząc, że dobrze jej samej ze sobą.

– Mieszkasz sam?

– Tak, odkąd wyprowadziłaś się z naszego domu – wyjaśnił.

Belle nagle straciła apetyt. Luc również nie wyglądał na głodnego, ponieważ od jakiegoś czasu grzebał tylko widelcem w omlecie.

22

– Belle...

– Luc...

– Cieszę się, że zachowałaś to wezglowie – wyznał, wodząc palcem po cyfrach, które sam wyrzeźbił.

– Zwłaszcza ,że nie jest tak piękne, jak to, które kupiłaś wraz z tamtym łóżkiem.

– Ani równie drogie – mruknęła, spuszczaając głowę, aby nie mógł

wyczytać w jej oczach, że tak naprawdę miała na myśli nie materialny koszt tego łóżka, lecz cenę, jaką płaciła do tej pory, a którą była samotność i tęsknota za bliskością kogoś, komu można by zaufać bez granic.

– Belle...

Podniosła głowę i na dłuższą chwilę ich spojrzenia spotkały się. Belle, widząc, że głowa Luca pochyla się coraz bardziej w jej kierunku, odruchowo zamknęła oczy, pewna była bowiem, że Luc zaraz ją pocałuje. Niemalże czuła już smak jego warg, przypominała sobie, jak cudowne wrażenie robiły zawsze na niej jego pocałunki.

– Muszę już iść – usłyszała niespodziewanie. Natychmiast otworzyła *RS*

oczy. Czyli jednak nie miał zamiaru jej pocałować.

– Miło, że wpadłeś – odparła *sztywno*. – Skontaktuję się z Carol, żeby powiedzieć jej o pomyłce cioci Alice.

– Zabawne, że mój kuzyn żeni się właśnie z twoją siostrzenicą, prawda?

– zauważył.

– O, tak, zabawne. – Skinęła głową.

– Kiedy ostatnio rozmawiałem z Andym, powiedział mi, że złożył

podanie, aby pozwolono mu dokończyć praktykę w mieście, gdzie Joy dostała posadę w dziale administracyjnym szpitala.

Belle natychmiast domyśliła się, co chciał przez to powiedzieć.

23

– Oczywiście ty tego nie popierasz – skomentowała. – Twoim zdaniem to raczej Joy powinna zrezygnować z propozycji zatrudnienia, prawda?

– Skądże znowu! – zaprzeczył. – Uważam, że Andy jest prawdziwym szczęściarzem, skoro spotkał kobietę, która z miłości do niego zgodziła się wziąć na siebie ciężar utrzymania rodziny, póki on nie skończy nauki. Mam nadzieję, że będzie w stanie to docenić i nie pozwoli, aby zaślepiła go głupia męska duma... – Urwał na moment, odwróciwszy wzrok. – Na szczęście ich pokolenie ma dużo zdrowsze podejście do tradycyjnych ról kobiety i mężczyzny niż nasze.

Belle chciała coś na to odpowiedzieć, jednak nie była w stanie wydobyć z siebie choćby słowa, z wrażenia bowiem ścisnęło ją w gardle. Luc po raz pierwszy przyznał, że być może popełnił błąd. Ona sama nieraz wyrzucała sobie, iż w czasie trwania ich małżeństwa podejmowała czasem niesłuszne decyzje czy raniła jego męską dumę, ale nigdy nie przypuszczała, że Luc może również żałować nie przemyślanych słów lub też nie zawsze odpowiednich reakcji. Gdyby przed siedmiu laty podejrzewała, że ma on jakiegokolwiek *RS*

wątpliwości, gdyby usiedli tak jak teraz i szczerze porozmawiali...

Ale Luc już nie siedział, podnosił się właśnie, wyraźnie gotowy do wyjścia. Oczywiście, obowiązek dobrego samarytanina spełniony, więc nie było na co dłużej czekać. Odprowadzała go smutnym spojrzeniem, gdy kierował się ku drzwiom.

– Dziękuję za zupę – powiedziała cicho, po czym zamknęła oczy, ponieważ bolało ją, że tak szybko odchodził.

Uplętnęło kilka sekund, ale wciąż nie dobiegł jej odgłos zamykanych drzwi, podniosła więc powieki i, ku swemu zdumieniu ujrzała, jak Luc pochyła się nad nią. Jego twarz była tak blisko, że wystarczyło wyciągnąć dłoń.

24

– Nie musisz mi za nic dziękować, Belle – wyszeptał, po czym pocałował ją.

Zapewne miało to być zwykłe, przyjacielskie muśnięcie warg, ale jakoś tak się stało, że ich usta zwarły się, jak gdyby obydwójce wspominali niezliczone pocałunki, jakie niegdyś rozpałały w nich zmysły.

– Nie powinienem był tego robić. Źle się czujesz. – Przytulił ją do siebie z całej siły, tak że czuła szalone bicie jego serca, podobne do rytmu, jakie wybijało w tej chwili jej serce.

Po chwili odsunął się trochę i ująwszy jej twarz w dłonie, ponownie ją pocałował. Ni z tego, ni z owego rozległ się głośny dźwięk telefonu.

Niechętnie przerwała pocałunek, by sięgnąć po aparat.

– To Carol – oznajmiła, rozpoznawszy numer siostry, który pojawił się na wyświetlaczu.

Gdy podniosła słuchawkę, powitał ją wyraźnie zaniepokojony głos Carol.

– Belle, nie uwierzysz, ale stało się coś okropnego – powiedziała siostra.

– Ciotka Alice wysłała...

*RS*

Luc podszedł do drzwi. Chciała go zawołać, zatrzymać w jakiś sposób, ale powstrzymała się. W końcu była zrównoważoną, dojrzałą kobietą, a zrównoważone, dojrzałe kobiety nie kierują się emocjami.

– Niestety, nie mogę odprowadzić cię do drzwi – oznajmiła, zasłaniając słuchawkę dłonią.

– Belle! Belle, czyżbyś miała gościa? – zainteresowała się Carol.

– Tak, niespodziewanego gościa – odparła, zresztą całkowicie zgodnie z prawdą, gdy Luc zamykał za sobą drzwi.

Carol zdawała się być zupełnie usatysfakcjonowana tą odpowiedzią, gdyż powróciła do przerwanej tematu.

25

– Nie mam pojęcia, jak ci to powiedzieć, ale ciotka Alice właśnie wyszła i odkryłam, że wysłała twoje zaproszenie pod adresem Luca – wyznała niepewnym głosem. – Belle... Belle, jesteś tam jeszcze?

– Jestem – potwierdziła, zastanawiając się jednocześnie, co by się stało, gdyby siostra nie zatelefonowała, gdyby Luc nie przestał jej całować, gdyby poddała się przepelniającym ją emocjom...

Tak łatwo było zapomnieć o wszystkich przykrych słowach, jakie sobie powiedzieli przy rozstaniu. Wystarczył jeden pocałunek, by znów zaczęła o nim rozmyślać, by pragnęła jego obecności. Nie, to niemożliwe, to zapewne kwestia osłabienia organizmu, wywołanego gorączką. Gdyby była zdrowa, zapewne zareagowałyby rozsądnie. A jednak reakcja, jaką wywołały w niej jego pieszczoty, była reakcją kobiety dojrzałej, a nie młodej, niedoświadczonej dziewczyny, jaką była, gdy się pobierali.

Belle zmuszona była z bolesną szczerością przyznać sama przed sobą, że pragnęła Luca takim, jakim był tu i teraz, a nie dawnego młodzieńca, który niegdyś zawładnął jej sercem.

Nie chcąc dłużej roztrząsać w myślach tego trudnego tematu, położyła się *RS*

z powrotem do łóżka, tłumacząc sobie, że powinna dużo odpoczywać, aby jak najszybciej powrócić do zdrowia.

Belle smacznie spała, gdy Luc kilka godzin później wszedł do domu, otworzywszy drzwi kluczem, który wcześniej znalazł na haczyku w kuchni.

Wrócił, ponieważ nie chciał zostawiać jej samej, tak mizernie wyglądała.

Zapewne w ogóle o sobie nie dbała, była zdecydowanie za chuda, a w dodatku blada jak prześcieradło. Nawet przez chwilę nie miał żadnych wątpliwości co do tego, że pracowała za dużo, odpoczywała zbyt mało, zaś odżywiała się nieregularnie.

Uśmiechnął się na wspomnienie, jak to kiedyś, przed laty, Belle narzekała na niego, że za bardzo się nią przejmuje, tłumacząc mu, że ona je 26

tylko wtedy, kiedy poczuje głód, ponieważ w innym przypadku jedzenie nie ma sensu.

Teraz rozumiał jej ówczesne podejście, ponieważ nie znajdował żadnej przyjemności w gotowaniu tylko dla siebie i spożywaniu posiłków samotnie, w rezultacie więc zwykle przegryzał coś w przerwach między licznymi wykładami i spotkaniami.

Poszedł do kuchni, by wypakować zakupy. Niewątpliwie Belle będzie na niego wściekła, gdy się dowie, że uzupełnił jej zapasy, ponieważ uzna to za wtargnięcie na jej terytorium, nie mógł jednak inaczej postąpić, gdyż nie był w stanie wrócić do Cambridge, nie sprawdzwszy, co się z nią dzieje. Dlatego też postanowił po drodze zrobić podstawowe zakupy, aby miała co jeść, gdy wreszcie poczuje głód.

Przed siedmiu laty nie widział innego rozwiązania, jak tylko zgodzić się na rozwód, który proponowała, ponieważ tak często się kłócili, iż nie było praktycznie żadnej szansy na uratowanie ich małżeństwa. Jednak lata, jakie od tamtego czasu upłynęły, minęły mu na obserwowaniu zmian dokonujących się *RS*

w społeczeństwie, a dotyczących modelu rodziny, co w efekcie dało mu dużo do myślenia. Obecnie nie było nic dziwnego w tym, że pracująca studentka utrzymywała finansowo swego partnera, podobnie zresztą jak wiele młodych kobiet decydowało, że to one będą żywicielkami rodziny, podczas gdy ich mężowie poświęcali się karierze naukowej.

Luc gotowy był już przyznać otwarcie, że to jego męska duma, a także związana z nią niemożność zaakceptowania faktu, że utrzymuje go kobieta, sprawiły, że na pozornie mocnych fundamentach ich małżeństwa pojawiły się rysy, które później doprowadziły do katastrofy. To właśnie sprawiło, że nie potrafił się cieszyć z tych wszystkich drobiazgów, które kupowała za zarobione przez siebie pieniądze, aby upiększyć ich wspólny, bądź co bądź, dom.

Tak, obydwójce popełnili błędy. Niestety, teraz było już za późno, aby je naprawić, należały do przeszłości, której nie można ani wymazać, ani zmienić.

Mieli jednak jeszcze szansę, do nich bowiem należała teraźniejszość i przyszłość, na nie mieli przecież wpływ. Przed paroma godzinami, trzymając Belle w ramionach, niespodziewanie dla samego siebie zapragnął naprawić swe błędy, ogarnęła go nagła chęć rozpoczęcia wszystkiego na nowo, z czystym kontem.

Po cichu wszedł do sypialni, gdzie Belle leżała na łóżku, zwinięta w kłębek. Sprawiała wrażenie samotnej i zagubionej, wywołując w nim nagły przypływ tkliwych uczuć. Z jej słów wynikało, iż z nikim tego łóżka nie dzieliła, co niespodziewanie nabrało dla niego symbolicznego niemal znaczenia, zwłaszcza iż także on sam raczej nie szukał damskiego towarzystwa. Co ciekawe, słyszał często opowieści kolegów, którzy po rozstaniu z żonami wnikłali się w związki z nieodpowiednimi kobietami czy też wręcz skakali z kwiatka na kwiatek, wszystko po to, aby nie odczuwać tęsknoty i pustki po odejściu bliskiej osoby. Tymczasem jemu nawet przez myśl nie przeszło, aby *RS*

kimkolwiek zastępować Belle, mimo że brak mu było jej obecności. Teraz, gdy znów się spotkali, wspomnienia o tym, co ich niegdyś łączyło, powróciły ze zdwojoną siłą.

Usiadł na brzegu łóżka, przypatrując się w zamyśleniu śpiącej Belle.

Przypominał sobie, jak drżała, gdy po raz pierwszy wziął ją w ramiona, jak szybko biło jej serce, gdy po raz pierwszy ją całował. On sam czuł się wtedy, jak gdyby podarowano mu największy skarb świata, jej bliskość dodawała mu energii, tak że pewien był, iż jest w stanie wszystkiemu podołać i nie istnieje dla niego nic niemożliwego. Była to miłość, o jakiej piszą poeci, nie kierująca się prawami logiki, dlatego tak trudna do pojęcia dla naukowców, toteż on, matematyk, poddał jej się bez zbędnych pytań, oddał się jej we władanie.

Obydwójce pewni byli wtedy, że było to uczucie aż do grobowej deski, że byli sobie przeznaczeni, jak legendarne połówki pomarańczy. Jakim więc sposobem zdołali zniszczyć coś równie wyjątkowego? Zawdzięczali to zapewne swej pysze, arogancji i błędnemu przekonaniu każdego z nich, iż ma rację.

Był tak pochłonięty rozmyślaniami, że w pierwszej chwili nie zauważył, iż Belle otworzyła oczy. Ona tymczasem przypatrywała mu się z niedowierzaniem, pewna, że gorączka wywołała u niej halucynacje. Przecież na własne oczy widziała, jak wychodził z sypialni, niemożliwe więc, by siedział teraz na skraju łóżka, wpatrzony w okno, wyraźnie nad czymś się zastanawiając. Instynktownie wyciągnęła rękę, by pogłodzić go po ramieniu.

– Już nie śpisz? – Uśmiechnął się lekko. – Jak się czujesz?

– Lepiej – odparła krótko, bardziej bowiem niż kwestia jej zdrowia interesował ją zupełnie inny

temat. – A co ty tu robisz? Wydawało mi się, że wyszedłeś.

– Owszem, wyszedłem – potwierdził. – Miałem spotkanie, ale wróciłem, bo martwiłem się o ciebie. Powinnaś dbać o siebie, nie jesteś *RS*

przecież...

– Taka młoda – wpadła mu w słowo. – Wiem.

– Zrobiłem zakupy – poinformował. – Na wypadek gdybyś była głodna.

Wcale nie jestem głodna, chciała odpowiedzieć, ale w ostatniej chwili ugryzła się w język.

– Szczerze mówiąc, trochę już zgłodniałam, ale nie chce mi się wstawać, żeby coś przygotować. Nadal boli mnie głowa i...

– Nie musisz się nigdzie ruszać – zapewnił, podnosząc się. – Ja się tym zajmę.

– Naprawdę? Jesteś pewien, że nie musisz wracać?

29

– Pewnie powinienem, ale nie mam ochoty wracać do pustego domu –

wyznał, zaglądając jej głęboko w oczy. – Pójdę przygotować nam coś do jedzenia, a potem, jeśli będziesz się czuła na siłach, trochę porozmawiamy, dobrze?

– Oczywiście – zgodziła się, odwzajemniając jego spojrzenie. – Myślę, że rzeczywiście powinniśmy.

*RS*

30

## ***ROZDZIAŁ TRZECI***

– Belle, Carol mówi, że już czas zaczynać śniadanie, wszystko jest gotowe. Jaka szkoda, że nie będziesz siedzieć przy głównym stole.

– Nie przejmuj się, mamo, zupełnie mi to nie przeszkadza – zapewniła.

– Przecież jestem tylko ciotką panny młodej, a nie jej matką czy druhną.

– Aż trudno uwierzyć, że poprzedni ślub, jaki mieliśmy w rodzinie, to twój i Luca – westchnęła matka. – Widziałam go dziś, specjalnie podszedł do mnie i do ojca, żeby się przywitać.

Belle uśmiechnęła się pobłażliwie, przygotowana na to, co za chwilę usłyszy. Matka bowiem nigdy nie kryła swej sympatii wobec byłego zięcia, zaś po rozwodzie ze smutkiem oznajmiła córce, że tak to się kończy, gdy kobieta przedkłada swą pracę nad dobro męża. Nie było sensu tłumaczyć jej, że

kwestia pracy nie miała tu wiele do rzeczy, bowiem matka Belle należała do kobiet o poglądach konserwatywnych, co się objawiło między innymi w ten sposób, że w chwili przyjścia na świat drugiej córki, rzuciła pracę i pozostała w *RS*

domu, by doglądać męża i dzieci. Nie zrobiła tego jednak tylko z poczucia obowiązku, ale dlatego, że tak chciała.

– Carol posadziła cię przy jednym stole... – zmieniała temat matka.

– Z ciotką Alice, wiem – wpadła jej w słowo Belle, po czym uśmiechnęła się do ojca, który właśnie do nich dołączył.

Joy zdecydowała, że goście siedzieć będą przy niedużych okrągłych stolikach, tak by atmosfera sprzyjała rozmowom. Belle miała miejsce mniej więcej na środku sali, skąd rozciągał się doskonały widok na niemal wszystkich weselników. Gdy podeszła do swego stolika, ze zdziwieniem spostrzegła, że Luc stoi tuż obok jej krzesła. Jedno zerknięcie w kierunku 31

znajdujących się przy każdym z nakryć bilecików utwierdziło ją w przekonaniu, że zaszło tu pewne oszustwo.

– Kolejny przykład sprytu naszej kochanej cioci Alice – szepnęła, gdy pozostali goście, zgromadzeni przy tym stole, reagowali na ich obecność z mniejszym lub większym zdumieniem.

– Powiedzmy, że tym razem ciocia Alice stanowiła tylko źródło inspiracji – mruknął z łobuzerskim uśmiechem Luc.

– A gdzie w takim razie jest ciotka Alice?

– Cóż, pierwotnie miałem siedzieć z moim ojcem chrzestnym.

– Z admirałem Rogersem? Skinął twierdząco głową.

– Mam nadzieję, że nie zaczniesz zaraz żałować swego sprytnego posunięcia. Wszystkim będzie wydawało się to co najmniej dziwne, że siedzimy razem i w dodatku jesteśmy do siebie tak pokojowo usposobieni –

zauważyła.

– Ale przecież nie pierwszy raz ostatnimi czasy jemy wspólnie posiłek w hm... przyjacielskiej atmosferze – przypomniał.

*RS*

– Rzeczywiście – odparła, posyłając mu ciepły, pełen rozbawienia uśmiech.

Owego pamiętnego dnia Luc wyszedł od niej późnym wieczorem. Długo rozmawiali, ale zgodnie unikali szczególnie drażliwych tematów, aby nie zepsuć nastroju, a także nie zerwać nici



porozumienia, jaka się między nimi na nowo zadziwnęła. Luc ugotował dla nich pyszną kolację, którą zakończyli wybornym czerwonym winem, jakoby doskonałym na wszelkiego rodzaju dokuczliwe przeziębienia.

– Ależ czerwone wino jest naprawdę niesłychanie zdrowe –

przekonywał ją, gdy uniosła brwi z niedowierzaniem.

– Tak jak czekoladki – dodała, wkładając do ust ulubioną pralinę.

32

– Aztekowie uważali czekoladę za afrodyzjak. Szczerze mówiąc, nie mam powodu, by się z nimi nie zgodzić – dorzucił z łobuzerskim uśmiechem.

Na policzki Belle wypłynął intensywny rumieniec, przypomniała sobie pewien zimowy wieczór sprzed kilku lat, gdy siedzieli przy kominku i zajadali się czekoladkami. Kiedy już skończyli, Luc zaofiarował się, że pomoże jej usunąć resztki czekolady z palców, a także z dekoltu, gdzie jakimś cudem się znalazły. Delikatny dotyk jego warg rozpałił jej zmysły jak nigdy dotąd, tak że od tamtej pory prezent w postaci pudełka czekoladek miał dla nich obydwójga ukryte, im tylko wiadome znaczenie.

Tym razem nie była pewna, czy Luc przyniósł czekoladki, aby przypomnieć jej o tamtym wydarzeniu, intuicja podpowiadała jednak, że tak, gdyż raz po raz spoglądał to na jej usta, to na czubki palców, czym sprawiał, iż rumieniec Belle nabierał coraz głębszego odcienia czerwieni. Jej własne ciało przypominało o doznaniach, jakie pod wpływem pieszczot Luca były kiedyś jej udziałem, tak jakby chciało ją ukarać za to, że powodowana dumą odrzuciła wszystko, co sprawiało jej tak ogromną przyjemność.

RS

Od tego dnia Luc przez cały tydzień dzwonił codziennie, aby zapytać ją, jak się czuje. Trzeciego dnia wróciła do pracy, nieoficjalnie wprawdzie, bo pracowała w domu, ale uznała, że czuje się już na tyle dobrze, iż nie powinna dłużej odkładać pilnych spraw, które czekały na nią od jakiegoś czasu. Za każdym razem, słysząc dzwonek telefonu, podrywała się na równe nogi, w nadziei, że usłyszy głos Luca. Po upływie siedmiu dni telefon zamilkł. Ku swemu zdumieniu, czuła się samotna i opuszczona, jak jeszcze nigdy dotąd, tęskniła za ciepłym brzmieniem jego głosu, który sprawiał, że po plecach przebiegał jej rozkoszny dreszczyk. Kolejnego dnia nie była w stanie skupić się na niczym innym, jak na rozmyślaniu, dlaczego przestał telefonować, przy 33

czym była tak podenerwowana, że w sposób wręcz niewybaczalny burczała na matkę i siostrę tylko dlatego, że żadna z nich nie była Lucem.

– Powinnaś wreszcie wziąć wolne i gdzieś wyjechać – pouczyła ją przez telefon matka. – Zdecydowanie za ciężko pracujesz. A właśnie, może byś przyjechała i popilnowała domu, gdy ojciec i ja wyjedziemy? Carol pewnie chętnie by się tego podjęła, gdyby nie zbliżający się ślub.

– Bardzo chętnie – zgodziła się Belle, która od jakiegoś już czasu zastanawiała się, czy nie przenieść siedziby firmy gdzieś poza Londyn, a najlepiej z powrotem do Cambridgeshire, gdzie mieszkała cała jej rodzina, i gdzie, bądź co bądź, były jej korzenie.

Do pewnego momentu nawet w najmniejszym stopniu nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo tęskni za przestrzenią, której tak brakowało jej w zatłoczonej stolicy. Nagle z całą jasnością uzmysłowiła sobie, że wielkomijskie życie zupełnie przestało jej odpowiadać. Śmiesznym wydawał

się fakt, że jeszcze przecież tak niedawno miała pretensje do Luca, iż odrzucił

propozycję podjęcia pracy w Wyższej Szkole Ekonomicznej w Londynie.

*RS*

– Nie mam zadatków na mieszcucha, Belle – tłumaczył jej. –

Chciałbym, żeby nasze dzieci wychowywały się w tych samych stronach, w których my się urodziliśmy.

Nasze dzieci... Miała wtedy na końcu języka przypomnienie mężowi, iż obecnie nie ma najmniejszej szansy, by mogła pójść na urlop macierzyński, aby zająć się dzieckiem, więc na razie nie ma co mówić o dzieciach.

– Trochę za bardzo wybiegasz w przyszłość – powiedziała wtedy chłodno. – Nie dam rady opłacić jednocześnie twoich studiów i niani.

Właściwie w tej samej chwili, gdy to powiedziała, zaczęła żałować, że się w porę nie powstrzymała, zwłaszcza iż spojrzawszy mężowi w oczy, ujrzała w nich ból i rozczarowanie. Zareagowała tak ostro, gdyż nie chciała, by bez 34

porozumienia z nią snuł równie dalekosiężne plany, podczas gdy ona była tak obciążona obowiązkami zawodowymi oraz domowymi, że nawet nie miała dla siebie wolnej chwili.

Obecnie wiele się zmieniło. Ogromne rzesze kobiet w jej wieku, do tej pory oddanych karierze zawodowej, decydowało się na macierzyństwo, nawet nie mając stałego partnera, tak bardzo bowiem się obawiały, że ich czas minie, a one nie zaznają szczęścia trzymania w ramionach swego własnego maleń-

stwa. W głębi duszy zazdrościła im tej determinacji, choć tak naprawdę była zdania, że dziecko dla prawidłowego rozwoju emocjonalnego powinno mieć oboje rodziców. Czasami przychodziło jej do głowy, że gdyby ona i Luc mieli dziecko, włożyliby zdecydowanie więcej wysiłku w ratowanie ich małżeństwa, co być może zakończyłoby się sukcesem. A może nic by to nie pomogło i w efekcie musiałyby robić wszystko, aby pogodzić pracę zawodową z byciem dobrą matką?

Przed dwoma laty zdumiewająco łatwo przyszła jej decyzja o zrezygnowaniu z dotychczasowej posady, a także ze stylu życia, jaki do tej *RS*

pory prowadziła. Założyła własną firmę, która współpracowała jedynie z garstką skrupulatnie dobranych klientów, którzy podzielali jej opinię, iż bogactwo wiąże się z wzięciem na siebie moralnego obowiązku wspomaganie tych, którym nie powiodło się w życiu równie dobrze. Dumna była, iż mogła doradzać swym klientom, jak dobrze inwestować, jednocześnie nie wykorzystując przy tym gorszej sytuacji innych ludzi, jak swymi inwestycjami dopomagać biednym, by poprzez swój własny wysiłek ponownie stanęli na nogi. Szczególnie cieszyło ją, gdy zwracali się do niej nowi klienci, którzy słyszeli o jej zasadach moralnych i interesowali się jej metodami pracy, które na tych zasadach były oparte.

35

Minęły trzy dni od czasu jej ostatniej rozmowy z Lucem, gdy ponownie odezwał się przez telefon.

– Czy dostałaś już może listę prezentów ślubnych? – dopytywał się Luc.

– Przyszło mi właśnie do głowy, że gdybyśmy się złożyli, moglibyśmy kupić coś z droższych prezentów, które młodzi sobie wymarzyli.

– Pewnie moglibyśmy, ale...

– Może omówimy to podczas kolacji? – zaproponował, wpadając jej w słowo.

– Ale... – zaczęła, chcąc wyrazić swoje wątpliwości, lecz nagle głos odmówił jej posłuszeństwa.

– Świetnie. Będę w Londynie pojutrze, mam tam pewne sprawy do załatwienia. Jeśli wtedy masz wolny wieczór, wpadnę po ciebie.

– Tak... Dobrze – wykrztusiła z trudem.

Ku ogromnemu zdumieniu Belle, Luc zaprosił ją do „San Lorenzo”, restauracji uznanej za jedną z najbardziej eleganckich i najdroższych w całym Londynie. Wiedziała wprawdzie, że jako pracownik naukowy otrzymywał

*RS*

obecnie na tyle wysokie stypendium, iż stać go było na pójście do równie ekskluzywnej restauracji, nie spodziewała się jednak, że będzie mu odpowiadało towarzystwo osób z wyższych sfer, które można było tam spotkać. Najbardziej jednak zdumiał ją fakt, iż Luc zdawał się być tam stałym bywalcem, jako że obsługa doskonale znała jego nazwisko.

Widząc jej zdziwioną minę, odczekał chwilę, aż kelner, przyjmujący od nich zamówienie, oddalił się.

– Jedna z moich studentek nalegała, żebyśmy tutaj właśnie odbywali zajęcia – wyjaśnił nonszalanckim tonem.

– Czyżby? – mruknęła. – Sądziłam, że to wykładowcy, a nie studenci, decydują o tym, gdzie mają się

odbyć zajęcia.

36

– Zwykle tak, ale to była wyjątkowa studentka – drażnił się z nią.

– Aha. – Ton głosu Belle stał się wręcz lodowaty.

– O, tak. – Uśmiechnął się w zamyśleniu, udając, że nie jest świadomy pełnej napięcia atmosfery, jaka się między nimi wytworzyła. – Jest kuzynką właściciela restauracji i pracowała tutaj, żeby móc opłacić studia. Była jedną z tych dojrzałych studentek, które idą na studia, aby zaspokoić swe nie spełnione ambicje o wyższym wykształceniu.

– Jak bardzo była dojrzała? – zainteresowała się Belle.

– Mocno dojrzała – odparł, z trudem tłumiąc wybuch śmiechu. – Miała wtedy około pięćdziesiątki.

Belle natychmiast odetchnęła z ulgą, nieświadoma rozbawienia, jakie w tym momencie malowało się na jego twarzy. Gdyby ją zapytał o to, czy nie jest przypadkiem zazdrosna, z pewnością odparłaby stanowczo, że uczucie zazdrości jest jej całkowicie obce, jedynie od czasu do czasu bywała nieco zaborcza. On zaś musiał szczerze sam przed sobą przyznać, że był niesłychanie zazdrosny, dlatego też w tej chwili usiadł tak, aby usunąć z jej pola widzenia *RS*

przystojnego kelnera, który wpatrywał się w nią pełnymi zachwyty oczyma.

Było już całkiem późno, gdy opuszczali restaurację.

– Ciągle nie zdecydowaliśmy, jaki kupimy prezent – zauważył Luc, zatrzymując taksówkę.

– Rzeczywiście – przytaknęła.

Byli zbyt zajęci opowiadaniem sobie nawzajem, co się w ich życiu wydarzyło ostatnimi czasy, aby dyskutować, czy lepiej kupić zmywarę, czy może lodówkę, jako że ograniczyli wybór do tych dwóch możliwości.

– Musiałam czasami wyjątkowo działać ci na nerwy – zauważyła podczas kolacji Belle, gdy omawiali kwestię rozpadu ich małżeństwa.

37

– Skąd! – zaprzeczył szybko, ujmując jej drobną rękę w obydwie dłonie.

– Owszem, było mi czasem przykro, czułem się odrzucony czy niedoceniany, ale nigdy nie zdarzyło mi się być na ciebie wściekłym. Miałem żal do samego siebie, że nie jestem w stanie zaspokoić twoich oczekiwań, że to nie ja zarabiam pieniądze na spłatę kredytu, że nie mogę pójść do sklepu i zamówić łóżka, na którym tak ci zależało.

– Jesteś z natury dumnym mężczyzną, powinnam była zdawać sobie sprawę z tego, jak często sprawiałam ci przykrość swym uporem – odparła cichym, pełnym skruchy głosem.

– Kierowałem się wtedy fałszywą dumą. Powiniennem był cieszyć się z tego, co osiągnęłaś, z tego, że mam tak mądrą żonę, która w dodatku bardzo mnie kocha... – Urwał. – Popełniłem wiele błędów, Belle – ciągnął po chwili.

– Jednak, jak do tej pory, największym błędem było to, że pozwoliłem ci odejść.

– Ja też popełniałam błędy – wyznała, z trudem panując nad drżeniem głosu.

RS

W taksówce milczeli przez całą drogę, Belle tylko od czasu do czasu zerknęła na Luca, jednak widziała tylko jego profil, jako że przez cały czas wyglądał przez okno, nie mogła więc nic wyczytać z jego twarzy. Szczególnie jej na tym zależało, ponieważ stwierdzenie, iż żałował, że doszło do ich rozvodu, nie było równoznaczne z tym, że ją wciąż kochał.

– Masz może czas, żeby wpaść do mnie na filiżankę kawy? –

zapropozowała nieśmiało, gdy taksówka zatrzymała się przed jej domem. –

Powinniśmy wreszcie zdecydować, co kupimy na prezent ślubny.

– Oczywiście, z chęcią – odparł bez chwili zastanowienia.

Kwiaty, które podarował jej, gdy przyszedł po nią wcześniej tego wieczoru, pięknie prezentowały się w stojącym na kuchennym stole prostym

szklanym wazonie. W oczekiwaniu na kawę, bawiła się ich płatkami, wciągając głęboko w płuca roztaczany przez nie delikatny zapach.

Gdy weszła do salonu, Luc właśnie zdejmował marynarkę. Zerknął przy tym przypadkiem na zegarek, po czym skrzywił się i mruknął coś pod nosem.

– Coś się stało? – zaniepokoiła się.

– Właśnie zauważyłem, że jest już wpół do pierwszej w nocy, a nie wpół

do dwunastej, jak mi się wydawało, co znaczy, że niedawno odszedł ostatni pociąg. Trudno, przenocuję w jakimś hotelu.

– Nie ma mowy – zaprotestowała stanowczo. – Przecież możesz zostać tutaj, przespąć się na sofie i...

– Urwała, bo nagle zdała sobie sprawę, że Luc prawdopodobnie wcale nie chce się u niej zatrzymać na noc.

– Cóż, jeśli jesteś pewna, że nie będę ci przeszkadzał, to bardzo chętnie skorzystam z zaproszenia –

odparł dokładnie w chwili, gdy zaczęła już żałować, że zachowała się tak impulsywnie. – Cała ta sytuacja przypomina mi ów wieczór, gdy po raz pierwszy u mnie nocowałaś – wyznał pięć minut później, kiedy pili kawę.

*RS*

– Ten, gdy zabrałeś mnie na bal na uniwersytecie i zepsuł ci się samochód, więc musiałam zostać u ciebie na noc? – upewniła się.

– Tak – westchnął, uśmiechając się do swych wspomnień.

Odwróciła wzrok, mając nadzieję, że Luc był na tyle zamyślony, iż nie spostrzegł, jak bardzo drżą jej ręce.

To owej nocy, o której wspomniał, po raz pierwszy się kochali.

Wprawdzie od dawna już wiedziała, że spotkała na swej drodze tego jedyne, wyśnionego mężczyznę, ale dopiero wtedy była gotowa poddać się swemu pragnieniu bycia z nim ciałem i duszą. Wciąż pamiętała przestrach pomieszany z podnieceniem, jakie odczuwała, gdy szli objęci do akademika. Oczywiście nie było najmniejszych wątpliwości co do tego, że Luc nie uczynił nic, by 39

pomóc losowi, bo jak się później dowiedzieli od mechanika, część, która wówczas odmówiła posłuszeństwa, była stara i zużyta, ale w sposobie, w jaki Luc przyciskał ją do siebie w tańcu, czy w tonie jego głosu, gdy szeptał jej do ucha czułe słowa, było coś, co sugerowało, do czego może dojść, kiedy zostaną sam na sam.

Na początku w ogóle jej nie dotykał, a wręcz zachował się po rycersku, odstępując jej swe łóżko, sam natomiast położył się spać na podłodze. Dopiero gdy zaczęła drżeć, bardziej ze zdenerwowania niż z zimna, a on podszedł do niej, by przykryć ją dodatkowym kocem, dotyk jego rąk sprawił, że była zgubiona. Gdy obudziła się następnego ranka, na poduszce leżała czerwona róża, zaś do jej łodyżki przymocowany był za pomocą wstążeczki pierścionek zaręczynowy. Ten romantyczny gest sprawił, że z jej oczu popłynęły łzy szczęścia.

Teraz odruchowo spojrzała na swą lewą dłoń, po czym, ku swemu zmieszaniu, spostrzegła, iż Luc zrobił dokładnie to samo.

– Wciąż gonosisz – zauważył cichym głosem.

*RS*

Oznaczało to, że domyślił się, nad czym tak rozmyślała w ciągu kilku ostatnich chwil, toteż na jej policzki wypłynął lekki rumieniec.

– Jest już na tyle ciasny, że gdybym nawet chciała go zdjąć, musiałabym pójść do jubilera, żeby mi go przepiłował – wyjaśniła, nie do końca zgodnie z prawdą.

Wolała jednak wymyślić niewinne kłamstwo, niż przyznać się otwarcie, że w niespełna rok po

rozwodzie, gdy mijała kolejna rocznica owej pamiętnej nocy, w przypiływie żalu wydobyła pierścionek z dna puzderka, gdzie od dłuższego czasu spoczywał, po czym wsunęła go na palec i tak już zostało. Nie zamierzała również ujawniać, jak to często w wyjątkowo trudnych i stresujących sytuacjach dotykała go, czerpiąc z niego otuchę.

40

– Jak widzę, ty z kolei ciągle nosisz obrączkę – skomentowała, wskazując na serdeczny palec jego lewej dłoni.

– To nie ja wnosiłem o rozwód – przypomniał z naciskiem.

– Późno już – pospiesznie zmieniła temat. – Powinniśmy iść do łóżka...

– Urwała, zarumieniona. Pochyliła głowę, chcąc ukryć swe zażenowanie. –

Niestety, nie mogę ci zaproponować nic do ubrania – kontynuowała po chwili.

– Zaraz przyniosę świeżą pościel i ręczniki.

Zapasową kołdrę trzymała w szafie w swej sypialni, rzadko kiedy bowiem jej używała z racji tego, że zazwyczaj nikt u niej nie nocował. W

chwili gdy Luc zajrzał do sypialni, stała na stołku, próbując wydobyć kołdrę z przepastnej górnej półki.

– Pozwól, że ja to zrobię – poprosił. – Możesz się zachwiać i spaść.

– Na pewno nie spadnę – zapewniła, po czym w następnej chwili wylądowała w jego ramionach.

Tego wieczoru miała na sobie czarną jedwabną sukienkę, którą przywiozła z ostatniej podróży do Włoch. Prosty krój oraz delikatny, miękko *RS*

układający się materiał podkreślały walory jej sylwetki. Gdy spadała ze stołka, spódniczka zadarła się i jakimś cudem dłoń Luca, która miała pomóc jej odzyskać równowagę, znalazła się na jej nagim udzie. Belle na moment zamknęła oczy, wstrzymując oddech, bo aż tak ogromne wrażenie zrobił na niej jego elektryzujący dotyk. Czyżby jej się zdawało, czy może rzeczywiście gładził delikatnie jej jedwabistą skórę? A może aż tak bardzo tego pragnęła, że wyobraźnia płatała jej figla.

– Belle – dobiegł ją zdławiony głos Luca.

Odruchowo podniosła wzrok, by zajrzeć mu głęboko w oczy.

– Nic się nie zmieniłaś, ciągle budzisz we mnie takie emocje, jak nikt inny nie potrafi. – Pochylił się, by ją pocałować.

41

Być może powinna się odsunąć, zaprotestować, ale nie miała na to siły, czekała tylko na to, co się za moment stanie.

– Belle.

– Tak? – wymruczała tuż przy jego ustach.

– Wiesz, co się wydarzy, jeśli natychmiast nie przestaniemy, prawda? –

ostrzegł.

– Nie – skłamała, delikatnie dotykając wargami jego szyi. – Ale zawsze możesz mi pokazać – dorzuciła, na wypadek gdyby nie dotarło do niego, co miała na myśli.

– Lepiej mnie nie kuś – szepnął między jednym a drugim pocałunkiem.

– Dobrze, nie będę cię kusić – odparła posłusznie.

– Czy mama nie mówiła ci, że należy zawsze mówić prawdę? – skarcił

ją kilka minut później, jednocześnie delikatnie kładąc na łóżku, na ich wspólnym łóżku.

– Och, Luc, tak bardzo za tobą tęskniłam – wyszeptała, tuląc się do niego z całej siły.

*RS*

– Chyba nie aż tak bardzo, jak ja za tobą – odparł, wyraźnie wzruszony.

42

## ***ROZDZIAŁ CZWARTY***

– Już o nas mówią – szepnęła Belle, gdy Luc częstował ją kolejnym ciasteczkiem. – Ostrzegałam cię, że tak będzie. Poza tym nie wiem, czy zauważyłeś, ale twoi rodzice przypatrują się nam uważnie już co najmniej od godziny.

– Uhm... – mruknął potakująco. – Podobnie zresztą jak twoi...

– Cóż, przyznasz chyba, że to raczej nietypowe, żeby para po rozwodzie zachowywała się tak...

– No jak? – zainteresował się, wkładając jej do ust kolejne ciastko.

– Tak po przyjacielsku – dokończyła.

– Po przyjacielsku? – powtórzył z zawadiackim uśmiechem. – Cóż, jeśli wobec wszystkich przyjaciół zachowujesz się tak jak zeszłej nocy wobec mnie...

– Błagam, tylko nie kończ – przerwała mu, odwzajemniając jego wesołe spojrzenie. – Już lepiej nic



nie mów.

*RS*

– Kochanie, czy mogłabyś mi wyjaśnić, co się tu dzieje? Matka Luca spytała mnie właśnie, od jak dawna ty i Luc ze sobą w ogóle rozmawiacie i, szczerze mówiąc, nie miałam pojęcia, co jej odpowiedzieć.

– Postanowiliśmy, że najwyższy czas puścić w niepamięć dawne urazy –

Belle wyjaśniła matce jakieś pół godziny później.

– Cóż, rozumiem to i jak najbardziej pochwalam, ale...

– Mamo, Carol cię szuka – przerwała jej, widząc, że starsza siostra bezskutecznie próbuje zwrócić na siebie uwagę matki, machając rękami jak szalona.

Był to miły zbieg okoliczności, jako że dzięki temu udało jej się uniknąć dalszych pytań zdezorientowanej rodzicielki. Nie ulegało wątpliwości, że 43

obydwoje z Lucem wywołali niemałe poruszenie wśród tłumu weselników, widać było, że większość przypatruje im się podejrzliwie. Jedna tylko panna młoda zdawała się być zupełnie nieświadoma tych nastrojów.

– Och, ciociu Belle, tu jesteś – zawołała radośnie. – Chciałam tylko ci powiedzieć, jak bardzo jesteśmy tobie i Lucowi wdzięczni za prezent. Nie przypuszczałam...

– A więc podoba ci się? – uśmiechnęła się Belle.

– Och, tak, bardzo! – potwierdziła entuzjastycznie. – Nie miałam pojęcia, że wiecie...

– Twój mąż wspomniał kiedyś, że widziałaś je w sklepie i z miejsca zapragnęłaś je mieć – wyjaśniła Belle.

– Och, tak! Oczywiście zrozumiacie, że ty i Luc podarowaliście nam wspólny prezent, przecież byliście kiedyś razem... – Urwała zmieszana. – W

każdym razie naprawdę bardzo wam dziękujemy. Zawsze podobało mi się to, które mieliście ty i Luc. Ojej! – Posłała ciotce przerażone spojrzenie.

– Nic się nie stało, kochanie – uspokoiła ją Belle. – Wiem, co miałaś na *RS*

myśli.

– Och, Andy! – Joy zawołała z ulgą do swego świeżo poślubionego małżonka. – Mówiłam właśnie cioci Belle, jak jesteśmy zachwyceni prezentem, który dostaliśmy od niej i od Luca.

– Łóżkiem? – upewnił się pan młody, podchodząc do nich. –

Rzeczywiście, Joy wręcz nie posiadała się ze szczęścia. Muszę powiedzieć, że wcześniej ciągnęła mnie do sklepu przynajmniej raz w tygodniu.

– Niesłuchanie się zdenerwowałam, gdy powiedziano mi w sklepie, że łóżko zostało sprzedane – kontynuowała panna młoda. – Wprawdzie wiedziałam, że i tak nie byłoby nas na nie stać, ale nie mogłam znieść myśli, że 44

ktoś inny będzie na nim spał. Nie chciałam uwierzyć własnym uszom, gdy Luc oznajmił nam, że to wy.

– O co chodziło? – zainteresował się Luc, który powrócił do stolika w chwilę po tym, jak młoda para oddaliła się, by pogawędzić z innymi gośćmi.

– Młodzi chcieli nam podziękować za prezent, który im podarowaliśmy

– wyjaśniła, sięgając po właśnie przyniesiony przez niego napój.

– Mam nadzieję, że będą czerpać równie wiele przyjemności z używania go, co my ostatnio – skomentował półgłosem.

– Luc – skarciła go. – Zdaje się, że kiedy się rozstawaliśmy przed siedmiu laty, mówiłeś coś całkiem innego.

– Owszem, ale zmieniłem zdanie. Można powiedzieć, że ostatnimi czasy ujrzałem to łóżko w zupełnie innym świetle, nawet w dosłownym tego znaczeniu, odkąd kupiłaś nowe zasłony do sypialni. Tak przy okazji, czy mogę się dowiedzieć, co było nie tak z tamtymi starymi?

– Wyglądały już na mocno zużyte – wyjaśniła Belle cierpliwie. –

Przecież to te same zasłony, które powiesiłam jeszcze przed rozwodem.

*RS*

– Zatrzymałem je, bo przypominały mi o tobie – odparł miękki głosem.

– Uważaj, nadciąga twoja mama – ostrzegła go.

– Witajcie, moi drodzy – odezwała się jej była teściowa. – Belle, wyglądasz cudownie.

Pochylając się, by ucałować policzki matki Luca, Belle myślała o tym, jak bardzo bolała ją utrata kontaktu z nią właśnie, gdyż zawsze doskonale się rozumiały i przepadały za sobą.

– Powiedzcie, skąd ten pomysł, żeby dać Joy i Andy'emu wspólny prezent? – zainteresowała się starsza pani. – W dodatku z tego samego sklepu, w którym...

– Postanowiliśmy wreszcie wybaczyć łóżku jego przewiny – wyjaśnił

Luc śmiertelnie poważnym tonem. – Bądź co bądź, nie tylko na nim spoczywa odpowiedzialność za to, co się stało.

– Och, Luc, przestań sobie żartować – upomniała go matka. – Po prostu wydało mi się dziwne, że podarowaliście im wspólnie coś, co nawet nie figurowało na liście prezentów.

– Pomyśleliśmy, że jeśli się złożymy, będziemy mogli kupić coś większego – odparła Belle.

– Tak, oczywiście, tylko ludzie zaczynają się dopytywać.

– Być może podjęliśmy niewłaściwą decyzję – westchnęła Belle.

– Nie sędzę – mruknął Luc, uśmiechając się do niej porozumiewawczo.

Belle doskonale pamiętała chwilę, gdy podjęli decyzję o zakupie łóżka oraz poprzedzającą ją rozmowę telefoniczną.

– Belle, wpadłem na genialny pomysł.

Na dźwięk głosu Luca uśmiechnęła się radośnie. Właśnie wróciła z trzydniowej delegacji, toteż telefon od niego był najlepszym prezentem *RS*

powitalnym, jaki mogła sobie wymarzyć.

– Tak? A jaki?

– Chodzi o prezent ślubny – wyjaśnił.

– Tak? – mruknęła do słuchawki.

– Wspominałaś, że w ten weekend będziesz doglądać domu rodziców, prawda? – upewnił się.

– Owszem – potwierdziła.

Wyjaśnił jej pokrótce, na czym opiera się jego pomysł.

– Poważnie chcesz im kupić łóżko? – powtórzyła, nie mogąc uwierzyć własnym uszom. – Takie jak nasze? Ale przecież na liście prezentów nie było czegoś takiego!

– Wiem, ale Andy'emu wyrwało się ostatnio, że Joy właśnie o takim łóżku marzy.

– Rozumiem, Luc, ale czy nie będzie to w pewnym sensie kuszenie losu?

Nie chcesz chyba, żeby przytrafiło im się coś takiego, jak nam. – Wciąż nie była przekonana.

– Nie ma takiej możliwości – zapewnił. – Zgodziłaś się, że kupujemy wspólnie prezent, prawda?

– Tak, choć nadal jestem pewna, że wzbudzi to niemałe poruszenie –

westchnęła. – Wyobraź sobie, co ludzie powiedzą, gdy się dowiedzą, że daliśmy im wspólny prezent.

– Niech sobie mówią, jeśli chcą, co ci to przeszkadza? Andy twierdzi, że Joy kompletnie oszalała na punkcie tego łóżka, wyobrazasz sobie, jak by się ucieszyła, gdybyśmy je im podarowali? Oczywiście Andy zapewnia, że będzie trzymał to w tajemnicy, póki nie nadejdzie pora.

– Pewnie masz rację, sprawilibyśmy jej tym ogromną przyjemność –

zgodziła się. – Poddaję się.

*RS*

– Doskonale – ucieszył się. – W takim razie, o której przyjeżdżasz w sobotę?

– Belle, tu mówi Carol. Zastanawiałam się, czy może nie mogłabyś do nas wpaść w sobotę wieczorem na kolację, skoro przyjeżdżasz pilnować domu rodziców. Mogłybyśmy wreszcie spokojnie porozmawiać, bo jestem tak zajęta przygotowaniem do ślubu, że nie miałam nawet kiedy do ciebie wcześniej zadzwonić.

– Carol, bardzo cię przepraszam, ale muszę w tej chwili wyjść –

przerwała siostrze Belle. – Z chęcią się z tobą spotkam, ale, niestety, w sobotę nie mogę.

47

Nie wyjaśnwszy przyczyn, dla których nie mogła się zobaczyć z siostrą w sobotę, szybko zakończyła rozmowę, zanim Carol zdążyła zadać jej jakiegokolwiek dodatkowe pytanie. Zresztą i tak za żadne skarby nie przyznałaby się, że przyczyną, dla której musiała odrzucić zaproszenie na sobotni wieczór, był fakt, że miała już plany – zamierzała spędzić go z Lucem. Na szczęście siostra była na tyle zaaferowana zbliżającym się ślubem córki, że nie dopytywała się również, co spowodowało, że Belle i Luc zamierzają podarować młodej parze wspólny prezent.

Belle wyrzała przez okno salonu, znajdującego się na parterze domu rodziców, bowiem dobiegł ją odgłos silnika nadjeżdżającego samochodu. Jej serce zabiło mocniej, gdy spostrzegła, że z auta wysiada Luc.

– A co ty tu robisz? – zapytała, otworzywszy mu drzwi.

– Umawialiśmy się, że przyjedziesz po mnie o ósmej wieczorem.

– Wiem, ale nie mogłem się już doczekać – westchnął. – Och, Belle...

Czuła się jak za dawnych czasów, zanim jeszcze nie rozdzielili ich pieniądze, kiedy każde spotkanie wprowadzało ich w euforię, gdy ledwo znaleźli *RS*

się na osobności, całowali się jak szaleni.

– Przecież widziałeś mnie zaledwie kilka dni temu – skarciła go, gdy wreszcie udało jej się złapać oddech.

– Toż to przecież cała wieczność – odparł śmiertelnie poważnym tonem, ale jego oczy śmiały się wesoło.

Belle dopiero niedawno odkryła, jak doskonale miał poczucie humoru.

Być może kiedyś tego nie zauważała, bo traktowała zarówno samą siebie, jak i wszystko wokoło, niesłychanie poważnie, teraz jednak przekonała się, że szczery, wesoły śmiech działa jak najlepszy afrodyzjak.

– Kilka dni temu dzwoniła do mnie Carol – poinformowała. – Chciała, żebym zjadła z nimi kolację.

48

– I co jej odpowiedziałaś? – dopytywał się, wędrując za nią do kuchni.

– Że jestem już zajęta.

– Słusznie, jesteś już zajęta – pochwalił, spoglądając znacząco na serdeczny palec jej prawej dłoni.

– Luc! – zbesztła go z uśmiechem. – Co by ludzie powiedzieli, gdyby mogli nas teraz zobaczyć, posłuchać, co mówisz?

– Nie interesuje mnie, co inni powiedzą czy pomyślą.

– Wzruszył ramionami. – Dla mnie liczy się tylko to, co ty myślisz i co czujesz.

– Naprawdę? – wyszeptała, wtulając się w jego objęcia.

– Czy rzeczywiście sądzisz, że dobrze postępujemy? Przecież już raz popełniliśmy błąd.

– Pamiętasz, obiecaliśmy sobie, że nie będziemy roztrząsać tego, co się stało, ani analizować tego, co się obecnie dzieje – przypomniał łagodnie. –

Ustaliliśmy, że zaufamy sobie nawzajem.

– Tak, pamiętam – przyznała. – Tylko że, Luc, jeszcze ktoś nas zobaczy *RS*

– zaprotestowała słabo, gdy zaczął ją ponownie całować.

– Przynajmniej tym razem nie będzie to na pewno twój ojciec. Pamiętasz ten wieczór, gdy nakrył nas

w kuchni? – roześmiał się.

– Oj, tak – zawtórowała mu. – Nie miał pojęcia, że wróciłeś ze mną, więc wszedł jak gdyby nic, nie wiedząc, że poszłam do kuchni, żeby przygotować nam kawę.

– A ja powędrowałem za tobą, żeby ci pomóc.

– Czyżby? – mruknęła z niedowierzaniem. – Zdawało mi się, że robiłeś wtedy wszystko, żeby mi przeszkodzić.

49

– Nieważne. – Machnął ręką. – W każdym razie dziś nie ma tu nikogo oprócz nas, więc nie musisz się martwić, że ktoś nas podejrzy – oznajmił, biorąc ją ponownie w ramiona.

Kilka szczęśliwych chwil później, gdy Belle właśnie wtulała się głębiej w jego objęcia, tylne drzwi otworzyły się nagle.

– Belle, to ja, Jane – dobiegł ich wesoły głos sąsiadki, a jednocześnie przyjaciółki matki Belle.

Oczywiście nie udało im się na czas od siebie odskoczyć, co sprawiło, że Jane aż zarumieniła się z zażenowania.

– Ojej, bardzo was przepraszam, nie miałam najmniejszego pojęcia –

tłumaczyła się niepewnym głosem. – Luc? – zapytała z niedowierzaniem, najwyraźniej dopiero teraz zdawszy sobie sprawę, kto towarzyszył Belle. – Co ty tu robisz?

– Przyszedł odwiedzić moich rodziców – zmyśliła szybko Belle. – Nie wiedział, że właśnie wyjechali.

Ciekawe, jak w krytycznych sytuacjach łatwo było wymyślić całkiem *RS*

składną historyjkę. To chyba wpływ adrenaliny, działającej mobilizująco na wyobraźnię.

– Ach, rozumiem...

Sąsiadka niepewnie zerknęła to na Belle, to na Luca.

– Jak tam oko? – Luc zwrócił się ni z tego, ni z owego do Belle. –

Wpadła jej rzęsa – wyjaśnił.

– Ach, tak – wykrztusiła Jane. – Cóż, pójdę już, zajrzałam tylko na moment, żeby się przywitać.

– Teraz cała okolica będzie wiedziała, że byłeś u mnie.

– Belle załamała ręce, gdy za sąsiadką zamknęły się drzwi.

– Zaraz, zaraz, a co ty robisz? – zapytała, gdy ponownie wziął ją w ramiona.

– Szukam tej rzęsy – wyjaśnił, mrugając porozumiewawczo.

– Mam tylko nadzieję, że Jane nie widziała, jak razem odjeżdżamy –

martwiła się Belle, gdy pół godziny później opuszczali dom jej rodziców.

– Nawet jeśli, to przecież mamy doskonałą wymówkę, nieprawdaż? –

przypomniął. – Bądź co bądź, jedziemy kupić prezent ślubny dla twojej siostrzenicy i mojego kuzyna.

– Niby tak, ale i tak nie będziemy robić tego teraz, jest już późno, wszystkie sklepy są pozamykane – zauważyła.

– Nie, rzeczywiście, teraz mamy w planach coś innego – przyznał Luc, uśmiechając się tajemniczo.

– W takim razie, dokąd jedziemy? – dopytywała się, zżerana ciekawością.

– Wytrzymaj jeszcze chwilę, zaraz się przekonasz.

Gdy mijali niewielki kościółek, w którym miał się odbyć ślub Joy i *RS*

Andy'ego, Belle aż się wychyliła do przodu, aby mu się przyjrzeć.

– Czy ten widok przywołuje jakieś szczęśliwe wspomnienia? – zapytał

Luc cicho.

– O, tak – szepnęła.

To tu miała miejsce również ceremonia ich zaślubin. Na myśl o tamtym dniu do jej oczu napłynęły łzy wzruszenia, a zarazem smutku. Przypomniła sobie, jak rozsadzało ją wtedy szczęście, jak wspaniała wydawała jej się perspektywa, że jeszcze chwila, a zostanie żoną swego ukochanego Luca.

Początkowo chciała wziąć cichy ślub, gdzieś w maleńkiej kaplicy, tylko w obecności najbliższych im osób, ale na prośbę Luca zgodziła się na uroczyste zaślubiny, z zachowaniem wszelkich wymogów tradycji. Jego zdaniem 51

bowiem, przysięga, jaką sobie składali, była ważna niezależnie od miejsca, w którym się to działo, a byłoby nie w porządku wobec obydwu rodzin, gdyby nie uczestniczyły one w tak podniosłej chwili.

– Pamiętasz, chciałaś mieć cichy ślub i to najlepiej gdzieś na wolnym powietrzu – przypomniał, jak gdyby czytał w jej myślach.

– Pamiętam – potwierdziła, nieco zaskoczona tą jednomyślnością. –

Gdzieś na wyspie albo na szczycie góry. Chciałam, żeby nasz ślub był inny od wszystkich, wyjątkowy, taki, żebyśmy jeszcze po latach wspominali go z sentymentem.

– Wiem.

– W końcu mieliśmy huczny ślub, osiem druhen, a ja wyglądałam jak ogromna beza w tej obfitej sukni.

– Wcale nie, wyglądałaś naprawdę przepięknie – zaprotestował.

– Nie mogłeś nawet zbliżyć się do mnie na tyle, żeby mnie pocałować.

Luc roześmiał się serdecznie.

– Nie ma się z czego śmiać – obruszyła się. – To wcale nie jest *RS*

zabawne, gdy pan młody nie może pocałować swej świeżo poślubionej małżonki, bo przeszkadza mu w tym sztywna halka jej sukni,

– Wcale się z tego nie śmiałem – wyjaśnił. – Tylko przypomniało mi się, jak wszyscy w panice poszukiwali małego Timmy'ego, dopóki nie wyczołgał się spod twojej sukni.

– O, tak, to było naprawdę zabawne – zgodziła się wesoło. – Jak się okazało, bawił się pod stołem, gdy rozmawiałam z jego rodzicami i nawet nie poczułam, jak schował się między warstwy halki.

W milczeniu wymienili ciepłe spojrzenia. Naraz Belle zauważyła znajomy drogowskaz, co sprawiło, że serce jej na chwilę się zatrzymało.

52

– Chyba nie wiesz mnie do domu? – wykrztusiła, nie zdając sobie sprawy, ile zdradzał jej dobór słów.

– Owszem, właśnie wiozę cię do domu – potwierdził zdławionym głosem Luc.

Cisza, która między nimi zapadła, pełna była nie wypowiedzianych słów, silnych emocji oraz narastającej nadziei. Belle czuła, jak jej serce z każdą chwilą bije coraz mocniej i szybciej, gdy wąską polną drogą zbliżali się do domu.

Przed laty zakochała się w tym domu dosłownie od pierwszego wejrzenia, teraz również czuła ściskanie w dołku, gdy zza zakrętu wyłonił się niewielki, zgrabny budynek, otoczony wysokimi drzewami. Przypomniła jej się ów dzień, gdy z odczuciem niemal fizycznego bólu opuszczała ten dom, sądząc wtedy, że już nigdy go nie ujrzy.

– Nic się nie zmieniło – zauważyła, gdy zaparkowali na podjeździe.

Dom otoczony był ogromnym ogrodem, sięgającym aż do płynącego nieopodal strumienia, zadbanym



i wyraźnie uprawianym ze szczególnym *RS*

pietyzmem.

– Nawet zasłony są te same – zawołała, wysiadając z samochodu.

Materiał, z którego były uszyte, kupiła pod wpływem nagłego impulsu, gdy pojechała sama po zakupy do Cambridge. Spacerując po bazarze, spostrzegła na jednym ze straganów przepiękny adamaszek, który, jak poinformował ją sprzedawca, jeszcze do niedawna zdobił okna w jednym z uniwersyteckich college'ów. Z zachwytem pogładziła grubą, mięsistą tkaninę, która tak doskonale prezentowałaby się w ich nowym domu. Niestety, sprzedawca podał horrendalną wręcz cenę, więc zebrawszy w sobie resztki silnej woli, podziękowała i odeszła, jako że przed kilkoma dniami sama

53  
tłumaczyła Lucowi, że powinien trochę oszczędzać pieniądze, a nie wydawać wszystko, co miał, na coraz to nowe książki.

– Wydawało mi się, że biblioteki uniwersyteckie są właśnie po to, żeby nie trzeba było kupować każdej potrzebnej książki – odparowała, gdy Luc zwrócił jej z kolei uwagę, iż na jedną parę ekskluzywnych pończoch wydała więcej niż on na jedzenie w ciągu tygodnia.

– Owszem, ale akurat tych, które kupiłem, nie ma w bibliotecznym katalogu – zauważył spokojnie.

Dlatego też postanowiła oprzeć się pokusie kupienia owego przepięknego adamaszku. Pełna podziwu dla siebie spacerowała przez dziesięć minut po bazarze, po czym powróciła do tamtego straganu i kupiła materiał. Aby uciszyć sumienie, sama uszyła zasłony, które zaraz powiesiła, chcąc nacieszyć się ich widokiem. Reakcja Luca była spokojna, choć daleka od entuzjazmu, co sprawiło jej przykrość, uważała bowiem, że skoro to ona zarabia na utrzymanie domu, miała prawo kupić tak drogie zasłony, na jakie tylko miała ochotę.

Wspomniawszy tamto zdarzenie, aż skrzywiła się na myśl, że mogła z tak *RS*

małą wrażliwością traktować uczucia swego męża. Było jej wstyd, że zachowywała się aż tak samolubnie i nierozsądnie.

– Sklep meblowy przysłał mi broszurę ze wszystkimi modelami łóżek, jakie produkują – poinformował Luc, otwierając przed nią drzwi frontowe. –

Pomyślałem, że warto byłoby, żebyś ją przejrzała, bo niektóre modele można kupić tylko na specjalne zamówienie.

– Czy ciągle robią takie łóżka, jak to nasze? – wyrwało jej się.

– Nasze? – powtórzył z naciskiem. – O ile się nie mylę, teraz to jest moje łóżko, odkąd tragarze zabrali przez pomyłkę tamto, które sam zrobiłem.

Oczywiście, jeszcze nie jest za późno, żeby to naprawić.

– Nie, nie chcę – zaprotestowała żywo. – Przyzwyczaiłam się do tamtego, poza tym bardzo je lubię.

Za nic w świecie nie przyznałaby się do tego, że łóżko to stale przypominało jej o Lucu, było jedną z najdroższych pamiątek po nim.

– Wejdz. – Gestem zaprosił ją do salonu. – Usiądź sobie wygodnie.

Przygotuję herbatę i wspólnie obejrzymy tę broszurę.

Salon wyglądał niemal dokładnie tak samo, jak w dniu, gdy była w nim po raz ostatni. Tylko obicia na kanapach i rdzawy dywan straciły nieco na intensywności barw, jako że często zaglądało tu słońce. Belle z dumą myślała o tym, jak dobrego dokonała wyboru, kupując właśnie te meble, które dzięki swemu tradycyjnemu stylowi tak dobrze prezentowały się w tym wnętrzu, sprawiając, iż wyglądało ono nadzwyczaj elegancko, mimo iż trendy w architekturze wnętrz zdążyły już od tamtej pory kilka razy ulec zmianie. Nie uszło jej uwagi, że choć niewiele się tu zmieniło, ściany lśniły bielą, zaś wszystkie półki i półeczki były starannie wypolerowane.

– Przepraszam, że to tak długo trwało – powiedział Luc, powróciwszy *RS*

do salonu dziesięć minut później. – Pani Leyton, która przychodzi kilka razy w tygodniu, żeby posprzątać, schowała katalog i nie mogłem go przez jakiś czas znaleźć – wyjaśnił, stawiając przed nią filiżankę gorącej herbaty.

Z trudem mogła się skupić na przeglądaniu broszury, wciąż bowiem rozmyślała o tym, w jak dziwnej sytuacji się znalazła, będąc w domu, który niegdyś dzieliła z Lucem jako jego żona.

– Muszę już wracać – oznajmiła, przejrzawszy wreszcie katalog. –

Pójdę tylko na górę, żeby umyć ręce.

Jedyną chyba wadę tego domu stanowił fakt, iż na parterze nie było łazienki. Niegdyś planowali to zmienić, chcieli bowiem przekształcić obszerną spiżarnię w jeszcze jedną sypialnię, przy niej zaś wygospodarować miejsce na 55

niewielką łazieneczkę. Pomysł ten nie został jednak, z wiadomych względów, zrealizowany. Dlatego też Belle pewnym krokiem skierowała się na pierwsze piętro, Luc zaś zebrał filiżanki i wyniósł je do kuchni.

Na górze również niewiele się zmieniło, jedynie z parapetu na podeście zniknęła kompozycja z suchych kwiatów, ułożona własnoręcznie przez Belle.

Idąc do łazienki, zatrzymała się w pół kroku. Drzwi do ich dawnej sypialni były wprawdzie zamknięte, nie mogła sobie jednak odmówić zerknięcia, czy i to pomieszczenie wciąż prezentowało się tak samo, jak niegdyś. Otwierając drzwi, miała przedziwne wrażenie, że wkracza do świata, który od dawna należy już do przeszłości. Na widok tego miejsca, w którym się kochali, śmiali i walczyli

ze sobą, aż zachwiała się ze wzruszenia, i gdyby nie złapała się w porę futryny, na pewno by upadła. Powoli podeszła do łóżka, po czym usiadła, machinalnie wygładzając narzutę po stronie, gdzie zwykł sypiać Luc. Nie mogła uwierzyć, że mogli być na tyle nierozważni, aby kłócić się w miejscu, które powinno służyć jedynie okazywaniu sobie nawzajem czułości i miłości.

Naraz, zupełnie wbrew jej woli, po policzkach potoczyły się łzy. Tak bardzo *RS*

żałowała, że zmarnowali tę jedyną szansę, jaką dał im los, że aż się popłakała.

– Belle?

Zamarła, poczuła bowiem, jak otaczają ją silne ramiona, ogarnia znajome ciepło. Nie słyszała, kiedy znalazł się przy niej, gdyby miała świadomość, iż nie jest sama, na pewno zrobiłaby wszystko, aby się opanować.

– Belle? – powtórzył szeptem Luc. – Proszę, nie płacz. – Odwrócił ku sobie jej twarz.

– Tak bardzo mi wstyd – szlochała. – Za to, co mówiłam, co robiłam.

Byłam taka samolubna, zapatrzona tylko w siebie...

– A ja? Ależ byłem uparty i nierozsądny – pocieszył ją.

– Zmarnowaliśmy coś tak pięknego.

56

– Wcale nie zmarnowaliśmy, Belle – oznajmił poważnym tonem. –

Jeszcze nie jest za późno, żeby naprawić nasze błędy. Ciągłe jeszcze możemy być razem, jeśli tylko tego chcesz.

– Jak to? Pamiętasz, obiecaliśmy sobie niedawno, że nie będziemy podejmowali żadnych wiążących decyzji, tylko przyjmujemy to, co nam przyniesie każdy kolejny dzień.

– Pamiętam. – Skinął głową. – Ale chciałbym też każdego ranka budzić się przy tobie, co wieczór cieszyć się twoją bliskością. Pamiętasz Cheringham House?

– Pamiętam – potwierdziła, przypatrując mu się ze zdziwieniem.

Imponująca posiadłość w stylu króla Jerzego, zarządzana przez władze lokalne, została przed kilku laty gruntownie odnowiona i udostępniona zwiedzającym. Belle nieraz odciągała Luca od nauki, prosząc, żeby poszedł z nią tam na spacer.

– W świetle nowego prawa można tam teraz organizować śluby. Jest tam mała wysepka...

*RS*

– A na niej pseudogotycka kapliczka – wpadła mu w słowo. –

Przypominam sobie. – Podniosła na niego pytające spojrzenie. – Och, Luc, czy naprawdę chcesz?

– O ile pamiętam, mieliśmy iść gdzieś na kolację, prawda? – zwróciła mu uwagę po jakimś kwadransie, gdy wreszcie udało jej się złapać oddech.

– Mam lepszy pomysł – oznajmił z uśmiechem Luc. – Może zjemy tutaj?

– Tutaj? – powtórzyła z niedowierzaniem. – A co będziemy jeść?

– Cóż, ja tam wiem, co bym chętnie zjadł – mruknął, spoglądając na nią znacząco. – Dobrze, dobrze – westchnął pojednawczo, gdy skarciła go wzrokiem. – Chodźmy na dół, może w lodówce znajdzie się coś zjadliwego.

57

– Mmm... Homar i szampan, rozpieszczasz mnie – zauważyła, oblizując ze smakiem palce.

– Muszę przyznać, że był to czysty przypadek. Zupełnie zapomniałem o tym homarze. Dostałem go w prezencie.

– Od studentki? – zapytała podejrzliwie, w jej oczach jednak lśniły iskierki rozbawienia.

– Nie, od mamy – wyjaśnił ze śmiechem.

Belle do tej pory jeszcze pamiętała, jak doskonałą kucharką była matka Luca, która nie dość, że wspaniale gotowała, to jeszcze obdzielała przygotowanymi przez siebie potrawami niemal całą rodzinę.

– Cudowne – oświadczyła Belle, oblizując się rozkosznie.

– O, tak, cudowne – zgodził się Luc, po czym rozpiął górny guzik pożyczonej od niego koszuli, którą miała właśnie na sobie, tak aby móc wodzić palcami po miękkiej skórze jej dekoltu. – Pomyśl tylko – szepnął, całując ją delikatnie w usta. – Gdybyśmy kupili łożo z baldachimem, moglibyśmy zasunąć zasłony i jeść w łóżku, tak jak to było w zwyczaju za panowania *RS*

dynastii Tudorów.

– I rzucać kości psom i służącym? – Zmarszczyła czoło.

– Nie wiem, czy mi się to podoba. Chociaż muszę przyznać, że pomysł

kupienia łoża z baldachimem jest dość kuszący.

– Ale promienie słoneczne, padające na twoją skórę, rozświetlają ją w wyjątkowo zmysłowy sposób, czego nie mógłbym podziwiać, gdybyśmy zaciągnęli zasłony wokół łoża – zauważył

stłumionym głosem.

– Luc – skarciła go słabo, gdy jednym ruchem zsunął koszulę z jej ramienia.

– Masz najpiękniejszą skórę, jaką kiedykolwiek widziałem – wyznał, nachylając się, by ją pocałować. – I najpiękniejsze ciało.

58

– Ależ, Luc, przecież ja mam prawie trzydzieści pięć lat –

przypomniała, choć sama była zdania, że on prezentował się teraz dużo bardziej atrakcyjnie niż przed kilku laty.

Odwzajemniła jego pełne zachwyty spojrzenie i od tej pory wydarzenia potoczyły się swym własnym biegiem, żadne z nich bowiem nie miało w sobie na tyle silnej woli, aby oprzeć się uczuciom, jakie nimi zawiadnęły.

Gdy jakiś czas później leżeli w swych ramionach, wciąż jeszcze nie mogąc złapać tchu, Belle podniosła wzrok na Luca, by zajrzeć mu głęboko w oczy.

– Może się zdarzyć, że ciotka Alice będzie odpowiedzialna nie tylko za błędnie zaadresowane zaproszenia – ostrzegła go. – Nie byłam na to przygotowana.

– W takim razie tym bardziej powinniśmy się przy najbliższej okazji udać do Cheringham House – odparł Luc.

– Przecież nie jestem pewna... – zaczęła, ale pokręcił głową, po czym czule ją pocałował.

*RS*

– Nieważne, czy spodziewasz się dziecka, czy nie, i tak nie marzę o niczym innym, jak tylko o tym, żebyś ponownie została moją żoną.

– Ale nie mówmy o tym na razie nikomu, dobrze? – poprosiła. – Jest jeszcze za wcześnie, nie chciałabym, żeby wszyscy natychmiast wiedzieli.

– Oczywiście, kochanie – zgodził się, gładząc ją po policzku.

– Belle!

Podniosła wzrok i spostrzegłszy, że Luc zbliża się do niej, przebijając się przez tłum gości, uśmiechnęła się ciepło.

– Co się stało? – zapytał, wyraźnie zaniepokojony. – Już się zastanawiałem, czy nie wysłać mojej mamy, żeby cię poszukała w damskiej toalecie.

– W takim razie dobrze, że się jeszcze chwilę wstrzymałeś. – Zerknęła znacząco na jego dłoń, która spoczywała na jej ramieniu, w sposób jednoznaczny zdradzając, że łączą ich bliższe stosunki, niżby się to mogło wydawać. – Uważaj, Luc. Wszyscy nam się przypatrują.

– A dlaczego mówisz, że dobrze, że się wstrzymałem? – zaciekawił się, zupełnie ignorując to, co powiedziała przed chwilą.

– Dlatego, że dotarłam zaledwie do szatni – wyjaśniła, gdy wraz z grupą gości przesunęli się w kierunku wyjścia, jako że młoda para właśnie szykowała się do odjazdu.

– Czy coś się stało? – zaniepokoił się.

– Mój telefon zaczął dzwonić, a gdy zorientowałam się, kto to, pomyślałam, że lepiej będzie, jak przeprowadzę tę rozmowę bez świadków, więc poszłam do samochodu.

– Bez świadków? – Luc zmarszczył brwi.

– Popatrz na Belle i Luca – zwróciła się do męża matka Luca, spostrzegłszy grymas na twarzy syna. – Już myślałam, że ci dwoje wreszcie *RS*

się pogodzili, a tu proszę. Może rzeczywiście nie powinnam była robić sobie zbyt wielkich nadziei, ale nie potrafiłam się pohamować. Zawsze wydawało mi się, że są dla siebie stworzeni, więc...

– Pozwól im układać sobie życie, tak jak oni tego chcą – poradził jej mąż.

– Bez świadków? – powtórzył Luc.

– Uhm – mruknęła z rozmarzeniem Belle.

Na jej twarzy pojawił się lekki rumieniec, widać było, że czymś jest szalenie podekscytowana i uszczęśliwiona. Wyraźnie miała przed nim jakiś sekret, co go odrobinę drażniło.

– Rozumiem, że była to jakaś wyjątkowa rozmowa i wyjątkowy rozmówca – wyrwało mu się.

– O, tak – przyznała otwarcie, rumieniąc się jeszcze bardziej.

– Belle, chodź szybko – zawołała ją matka. – Panna młoda wychodzi. –

Wcisnęła jej w rękę koszyczek pełen pachnących płatków kwiatów, którymi miały obsypać pannę młodą.

– Czyż Belle nie wygląda dziś wyjątkowo uroczo? – zachwyciła się jedna z kuzynek.

– O, tak, wręcz kwitnąco – zgodziła się inna.

Belle, która niechętnie podsłuchiwała ich komentarze, odczekała chwilę, aż znaleźli się z Lucem nieco na uboczu.

– Może i wyglądam kwitnąco, choć z uwagi na okoliczności bardziej odpowiednim określeniem byłoby „pączkująco” i to w dodatku podwójnie –

roześmiała się.

Przypatrywała się Lucowi, w oczekiwaniu, aż dotrze do niego ukryty sens jej słów.

*RS*

– Telefonowano z gabinetu lekarskiego – podsunęła, po czym uśmiechnęła się szeroko, widząc błysk zrozumienia w jego oczach. –

Zdecydowanie bliźnięta – dodała szeptem.

– Bliźnięta? To znaczy dwójka dzieci? – Luc przypatrywał jej się z niedowierzaniem.

– Tak, bliźnięta to właśnie dwójka dzieci – potwierdziła ze śmiechem.

Już od jakiegoś czasu podejrzewała, iż jest w ciąży, aż w końcu zrobiła sobie domowy test, który potwierdził jej przecucia. Luc był przy niej, gdy lekarz po raz pierwszy zasugerował, że być może nosi pod sercem bliźnięta, zaś telefon, który właśnie otrzymała, był jedynie oficjalnym potwierdzeniem tego, czego się spodziewali. Była to radosna wiadomość, przy czym obydwójce 61

zgodzili się, że tym razem będą równo dzielić się obowiązkami, tak by ich związek oparty był na prawdziwym partnerstwie.

– Luc, przestań – zaprotestowała, gdy ni z tego, ni z owego wziął ją w ramiona i zaczął namiętnie całować. – Luc, ludzie patrzą.

– A niech sobie patrzą – szepnęła, zupełnie tym nie wzruszona.

Wokół nich coraz wyraźniej słychać było zdumione głosy krewnych i przyjaciół, których cała uwaga skupiona była na Belle i Lucu zamiast na młodej parze.

– Myślę, że chyba powinniśmy im już powiedzieć – zaproponował. –

Bo jeśli nie...

– Cóż, i tak pewnie prędzej czy później dowiedzą się – przyznała, zerkając na swój płaski jeszcze brzuch. – Ale nie wszyscy zapewne to zaaprobują,

bo

nie

można

powiedzieć,

żebyśmy postępowali w

konwencjonalny sposób.

– Mamy prawo żyć tak, jak to uważamy za stosowne, nieważne, czy ktoś uzna to za mniej czy bardziej konwencjonalne postępowanie – zauważył Luc, *RS*

po czym objąwszy ją w pól, zwrócił się do zebranych: – Panie i panowie, krewni i przyjaciele, Belle i ja mamy wam coś do zakomunikowania.

To powiedziawszy, spojrział na nią z miłością, ona zaś odwzajemniła to ciche wyznanie. Promień słońca padł na obrączkę, którą przed chwilą wyjęła z torebki i wsunęła na palec. Tym razem postanowili oddać do jubilera swe stare obrączki, które zostały stopione i z tego kruszcu wykonano nowe, na znak, że to, co było między nimi kiedyś, dało podstawę nowemu, silniejszemu uczuciu, jakie ich znów połączyło.

Carol jako pierwsza spostrzegła, iż na palcu siostry znalazła się obrączka, której jeszcze niedawno tam nie było.

62

– Pobraliście się! – zawołała, zanim Luc zdążył cokolwiek na ten temat powiedzieć. – Znowu się pobraliście! Jak mogliście, tak nie mówiąc nic nikomu?! Och, Belle, Luc, to wspaniała wiadomość.

Luc bez słowa podniósł do ust dłoń żony i pocałował ją czule.

Wokół nich zapanował harmider, ale Belle wyraźnie usłyszała, jak ciotka Alice zwróciła się do jej matki:

– Widzisz, Mary, jednak miałam rację, są małżeństwem.

Rzeczywiście, byli znów małżeństwem. Przed dwoma tygodniami pobrali się podczas skromnej, cichej ceremonii w uroczej kapliczce w posiadłości Cheringham House. Belle miała wprawdzie zamiar trochę dłużej potrzymać to w tajemnicy, ale nie było już sensu tego ukrywać.

Posłała mężowi pełne czułości spojrzenie. Pewnego dnia być może będą mieli córeczkę, a gdy tak się stanie, bardzo chciałaby dać jej na imię Alice.

*RS*

63



# Document Outline

- ? ?
- ? ?
- ? ?
- ? ?

# Table of Contents

[Rozpoczni](#)